

PISMO UCZNIÓW ZSZ W GOSTYNIU

W NUMERZE

Dobry nauczyciel to martwy
nauczyciel - s.28

List gończy za profesorem 8
Ściąga z matury - s. 11

Kto naprawdę rządzi zawo-
dówką - s. 25

Burmistrz samobójcą? - s.10

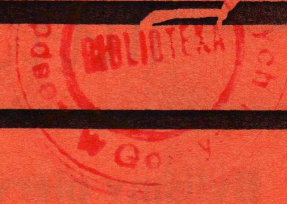
Walentynka - s. 7

Dysko polo - s. 29

Co nas czeka - s. 6



CUM GRANO SALIS



NIE RÓB NIC NA SIŁĘ; WEŹ WIĘKSZY MŁOTEK

Prawo siły Anthony'ego

WIELKA ORKIESTRA



ŚWIĄTECZNEJ POMOCY

ROCK'N'ROLL WASZYCH SERC
dla chorych serc naszych DZIECI

5 final

D
Z
I
Ś
36
S
T
R
O
N

Hura Hura HURA - KOCHANI - HURA HURA HURA!!



Konkurs z okładki - patrz strona 28

ITV MOZESZ ZOSTAĆ KAPITALISTĄ !!! KUP - PRZECZYTAJ - SPRZEDAJ DROŻEJ!!!

ORKIESTRA POD BATUTĄ SCHIZOLA

WIELKA ORKIESTRA



ŚWIĄTECZNEJ POMOCY

ROCK'N'ROLL WASZYCH SERC
dla chorych serc naszych DZIECI



5 final

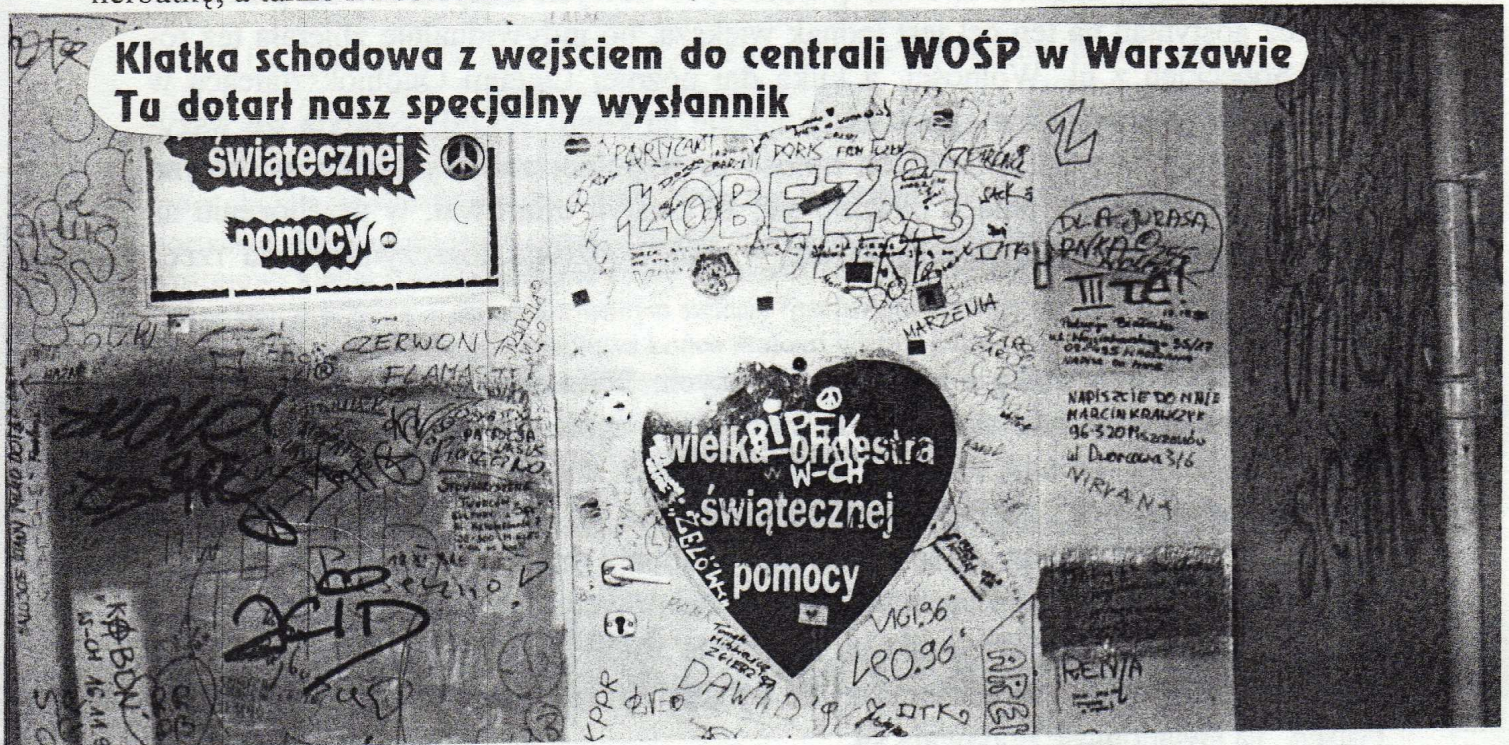
miłość przyjaźń muzyka

Byliśmy pierwsi i graliśmy zawsze!
Przypominamy, że w styczniu 1993 roku miał miejsce I Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, który spopularyzował tę akcję. Ale narodziła się ona rok wcześniej i właśnie w 1992 roku jednej z pierwszych wpłat w Polskę dokonał „SCHIZOL” - po zbiórce i koncercie w ZSZ. W następnym roku, w czasie I Finału, redakcja Schizola przyłączyła się do akcji „Gazety Gostyńskiej” kwestując na ulicach miasta i wspólnie z GOK HUTNIK organizując koncert WOŚP (największy w historii tej instytucji). Podczas II Finału sami już zorganizowaliśmy kwestę w Gostyniu i okolicach oraz koncert w szkolnej auli. Na list redakcji odpowiedziała wtedy Fundacja WOŚP przyznając gostyńskiemu oddziałowi noworodków monitor tlenowy i respirator. III Finał wsparliśmy „urodzinami Schizola”, z których cały, a niemal dochód wpłynął na konto WOŚP. IV Finał to znów gostyński koncert WOŚP zorganizowany przez SCHIZOLA.

A w listopadzie 1996 roku redakcja „SCHIZOLA” postanowiła wziąć udział w V Finale Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W przygotowaniach, jak to się zdarza, napotkano na małe problemy. Okazało się, że warszawskie centrum akcji nie przysłało identyfikatorów WOŚP, gdyż jest już za późno. Ta wiadomość dotarła... pocztą dwa tygodnie przed akcją?! Sprawę rozwiązał specjalny wysłannik Schizola, który zdążył i przywiózł z Warszawy identyfikatory, kubki, plakaty, piórniki z logo WOŚP i oczywiście serduszka. Gdy wszystko było już dopięte na ostatni guzik, orkiestra pod batutą „SCHIZOLA” mogła zagrać jednocześnie z całym krajem. Granie rozpoczęło się 5 stycznia 1997 roku o godzinie 9. Utworzyliśmy siedem par, które kwestowały w mieście ze skrzynkami, mającymi emblemat gazetki i serduszka WOŚP, na dzieci z wrodzonymi wadami serca. Dwoje profesorów z ZSZ Go-

styń (Miroslaw Sobkowiak i Maciej Marcinkowski) pełniło funkcję łączników między wolontariuszami, a sztabem głównym, który mieścił się w Gostyńskim Ośrodku Kultury „Hutnik”. Łącznicy dowozili nas swoimi „limuzynami” do sztabu na ciepłą herbatkę, a także kwestowali.

Klatka schodowa z wejściem do centrali WOŚP w Warszawie Tu dotarł nasz specjalny wysłannik



Główne miejsca zbiórki znajdowały się na deptaku oraz ulicach Kolejowej, Wrocławskiej i w pobliżu kościołów. Najwięcej wpływów uzyskiwano po mszach, gdy ludzie wychodzili ze świątyń. Jedni przechodzili obok wolontariuszy obojętnie, ale znaczna większość rozumiała jednak cel akcji i wrzucała do skrzynek to, co mogła. Często zdarzało się, że przed kwestującymi ustawiały się kolejki ludzi chcących okazać swe serce. A do skrzynek trafiały też obce waluty oraz złota i srebrna biżuteria.

Po południu w GOK „Hutnik” odbył się koncert gostyńskich kapel rockowych, na który przybyło ponad 300 widzów. Podczas przerw w koncercie odbyły się aukcje gadżetów WOŚP (kubki, piórniki, plakaty) oraz подарowanych przez mieszkańców miasta takich rzeczy jak japoński zegarek, czy podwójny album grupy The Rolling Stones, o który toczyła się zacięta licytacja między prof. Miroslawem Sobkowiakiem, a potężnym gostynianinem tzw. „Kruszynką”. Ostatecznie wygrał „Kruszynka”.

Całą gostyńską akcję zakończyło, tak jak w innych miejscach, symboliczne światelko do



nieba, przy którym wszyscy zgodnym chórem wypowiedzieli hasło WOŚP „MIŁOŚĆ, PRZYJAŹŃ, MUZYKA”.

Liczenie pieniędzy ofiarowanych przez ludzi dobrej woli trwało do późnych godzin nocnych. W efekcie zebrano prawie 5100 nowych złotych. Kwota przekazana przez gostynian na ten cel jest jednak większa, bo indywidualnie zbierała też rodzina Sobeckich z ul. Wolności, a kilka dni później Liceum Ogólnokształcące w Gostyniu zorganizowało w czasie lekcji aukcję na konto WOŚP. Szkoda, że wszyscy razem się nie połączyliśmy, bo radość ze wspólnej zabawy byłaby na pewno większa. Po podsumowaniach okazało się, że Gostyń ofiarował, w przeliczeniu na jednego mieszkańca, największą kwotę w województwie leszczyńskim na rzecz WOŚP.

Paweł

PS: Na koniec kilka głosów kwestujących: ♥Kasia: „Było zimno..., ale ludzie okazywali nam tyle sympatii, że mrozu w ogóle nie czuliśmy”. ♥Tomek: „Myślałem, że się nie uda, lecz po dwóch godzinach zbiórki byłem zaskoczony hojnością ofiarodawców”. ♥Paweł: „Suma uzyskana w naszej akcji przeszła moje oczekiwania”. ♥Bartosz: „Było super! Nie podobała mi się tylko muzyka kilku zespołów. Nie mogłem długo uwierzyć, że tyle zebraliśmy”. ♥Adam: „Było fajnie..., ale jedna z gostynianek krzyczała na nas, że tę zbiórkę wolno robić tylko w Warszawie...” ♥Mirek: „Najważniejsze, że byliśmy razem - tu w Gostyniu i w całej Polsce. Ta świadomość dodawała sił... .

W sumie przez sześć lat uczestnictwa w WOŚP Schizol wpłacił na pomoc dzieciom 9783 złotych i 18 groszy (kwota podana w nowych polskich złotych).



**Dziękujemy za SERCE!
Bądźcie wytrwali, uśmiechnięci
i po prostu DOBRZY
Naprawdę zmieniamy świat!
Było super i za to Was KOCHAMY!**



wielka orkiestra
świątecznej
pomocy

ZROBILIŚMY TO RAZEM!

W gostyńskiej Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy zorganizowanej przez redakcję SCHIZOLA, GOK Hutnik i Zespół Szkół Zawodowych w Gostyniu zebraliśmy dla dzieci z wadami serca **5080,5 zł** oraz 2 dolary USA, 2,01 DM, 95 forintów, 50 centimes, 5 szylingów, 1 parę złotych kolczyków, 3 pary srebrnych kolczyków, 2 srebrne pierścionki i srebrną blaszkę!

MIŁOŚĆ

PRZYJAŹŃ

MUZYKA

ZAGRALI Z NAMI:

Agata Kaczmarek, Małgorzata Kościelna, Katarzyna Durak, Adam Sobkowiak, Marcin Bryl, Beata Sadzka, Joanna Prymka, Paweł Stachowiak, Anna Kobus, Edyta Szufła, Anna Biernat, Tomasz Janicki, Bartosz Grześkowiak, Artur Nowak, Przemysław Maślanka, Maciej Lachman, '♥ FREAKS, EMPIRE, ODWET, BAPHOMET, Tadeusz Starosta, Societas o/Śrem: Tomasz Szymański, Michał Frąckowiak, Łukasz Brukiewicz, Hieronim i Jarosław Dolatowie, Włodzimierz Jankowiak, Dyrekcja Liceum Ogólnokształcącego w Gostyniu, Warsztaty ZSZ w Gostyniu, Leszek Janowski, Bronisław Karolewicz, Roman i Paweł Ciężyńscy, Stanisław Buliński, Sabina Hoska-Kaczmarek, Maciej Marcinkowski, Mirosław Sobkowiak oraz tysiące gostynian

**WSZYSTKIM BARDZO DZIĘKUJEMY
ZA OKAZANE SERCA!!!**

KAŻDEGO Z NAS TO CZEKA...

- SYBERIA

Starszy człowiek poruszający się o kulach w szpitalnym pokoju... Szpital okazuje się domem starców, a bohater jego pensjonariuszem, którego rodzina pozbyła się z domu... Welmy buntuje się przeciwko swojemu losowi i, mimo że pampers, który musi już nosić pozbarwia go godności, próbuje jeszcze walczyć o siebie: nie chce poddać się starczej niemocy.. chce kupić powrót do domu obietnicą oddania swych życiowych oszczędności oraz renty... Ale go już nie chcą, nie potrzebują zawadza im w mieszkaniu. Jego samotność potęgują coraz rzadsze odwiedziny milczącej synowej - to jedyny jego kontakt z rodziną... coraz słabszy, tak jak bohater, który kilka lat spędził jako jeńiec niemiecki wojenny na Syberii... po latach przychodzi refleksja: starość i dom starców to druga Syberia!, drugie zesłanie - tylko jeszcze gorsze, jeszcze bardziej okrutne: odwiedziny są jak widzenia na zesłaniu - są rzadkie, a odwiedzający, mimo że się na nich tak czekało, nie mają nic do powiedzenia; tu i tu drogą zdobycia jakichś przywilejów są łapówki, a sposobem porozumiewania się i metodą wychowawczą wrzask. Jest jednak jedna podstawowa różnica, która czyni życie starcze przerażającą tragedią: zesłaniec po odbyciu kary mógł powrócić z Syberii, a z domu starców wyjścia nie ma. Welmy -

bohater - umiera na szpitalnym łóżku osamotniony i zapomniany.

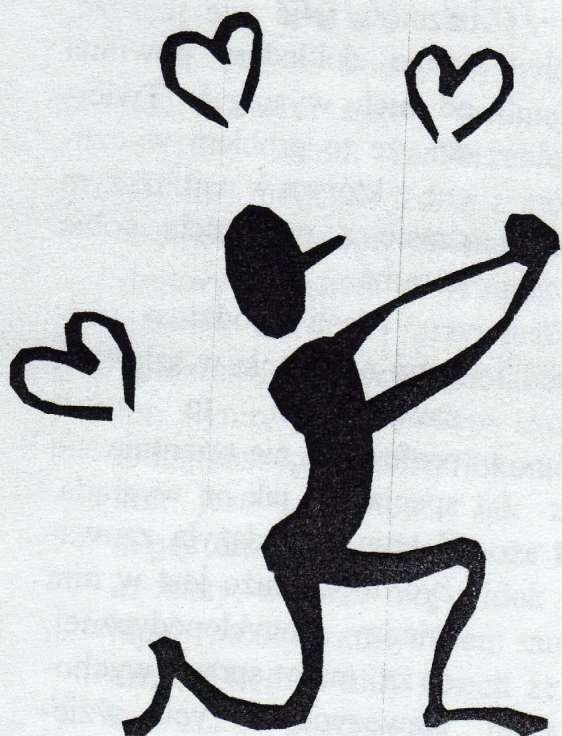


W styczniu GOK Hutnik zaprosiła swą scenę Henryka Machalicę, który zaprezentował gostyńskim teatromanom monodram Felixa Mitterera "Syberia". Aktor, na pospektaklowym spotkaniu z widzami, wyjaśniał, dlaczego wybrał ten spektakl do zaprezentowania polskiej publiczności. Społeczeństwo sterzeje się (coraz więcej ludzi osiąga tzw. wiek emerytalny), ale całkowicie jest nie

Dokończenie na str. 10

WALENTYNKA

NA CZĘŚĆ PANI X



To była wielka miłość. Pojawiła się nagle - jak to zwykle z wielkimi uczuciami bywa - na tę krótką chwilę, gdy wiesz, że to nie zauroczenie, a rozum jeszcze się nie odezwał ze swym pytaniem o sens. Trwała krótko, zaledwie przez „jeden bilet na pół godziny ze zniżką”. Dziwna miara czasu? Można też powiedzieć, że była to miłość za 50 groszy. Nie przelicza się miłości na pieniądze? A jednak tyle kosztował mnie bilet, by stanąć oko w oko z wielką miłością. Przez kilka przystanków stałem obok mojego Przeznaczenia. Jechaliśmy wspólnie, nie znając się wzajemnie i nie znając celu swej drogi. Rozpoznawaliśmy tylko to uczucie, które nas ogarniało... aż zawładnęło nami.

I nagle nasza miłość się skończyła!

Ona po prostu wysiadła na jednym z przystanków i wtopiła się w tłum, który nieustannie pędzi gdzieś na oślep, wpatrzony w mozaikę płyt chodnikowych - jakby tam zapisana była nasza przyszłość.

Po prostu wysiadła z tramwaju i nigdy więcej nie zobaczyłem. Dziś pewnie bym już jej nie poznał.... Przynajmniej zaoszczędziliśmy sobie wymówek i kłótni. Nie spieraliśmy się o to, kto do kogo ma zadzwonić lub przyjechać. Nie widziała moich brudnych skarpetek i nie słyszała jak narzekam na wszystko, gdy zapada zmierzch. Przynajmniej nie zobaczyłem jej rozczochranych włosów i nie poczułem jej porannego oddechu przed umyciem zębów. Zaoszczędziliśmy sobie ciągłych kłótni o pieniądze, które ciągle przeciekają przez palce i nerwów, które nasze dzieci by nam zszarpały. Nie zobaczyła, jak rośnie mi brzuszek, a ja nigdy nie zobaczyłem jej wędnącego ciała. Żadne z nas nie powiedziało o drugim, że jest ciężarem; nigdy nie zwątpiliśmy w naszą miłość. Ominęły nas wątpliwości, żale, wzajemne pretensje i ciągle nie spełniające się oczekiwania oraz wszystkie inne rzeczy, które wytrzymać jest zdolna tylko osoba bardzo kochająca.

To była wielka miłość. Kto powiedział, że wielkie miłości muszą trwać wiecznie.

Sebastian

NOWI W ZSZ GOSTYŃ

dzisiaj p. Dorota Idaszek

Zgodnie z zapowiedzią prezentujemy kolejnego nauczyciela, który rozpoczął pracę w ZSZ w bieżącym roku. W tym numerze przedstawiamy Wam postać naszej nowej germanistki, czyli pani Doroty Idaszek. W rozmowie, jaką przeprowadziłyśmy z panią profesor, pytałyśmy ją o odczucia, problemy i ewentualne sukcesy związane z pracą w szkole.

Podobnie jak jej poprzednia nauczycielka j. niemieckiego (p. Agnieszka Polus-Rozynek), pani Idaszek jest bardzo młoda, nie ma więc doświadczenia w pracy z uczniami. Do tej pory pracowała jedynie jako praktykantka w podstawówce. W szkole średniej podoba jej się dużo bardziej, gdyż woli mieć kontakt z młodzieżą. Uważa, że dzieci w szkole podstawowej są jeszcze „roztrzepane, rozkojarzone i rozbrykane”.

Grono profesorskie w ZSZ jest, jak twierdzi prof. Idaszek, bardzo sympatyczne. Znalazła tu kilku przyjaciół, a z niektórymi miała do czynienia już wcześniej, a konkretnie z prof. Marianną Beisert, która uczyła ją wf-u w podstawówce. Mówiąc krótko, pani Dorota czuje się w naszej szkole jak w domu.

Do pracy w szkole często zachęcała ją mama, która twierdziła, że to idealny zawód dla kobiety, gdyż nauczycielka ma dużo wakacji itp. Jednak tak naprawdę prof. Idaszek nie postanowiła, czy w tym zawodzie będzie pracować do końca życia. Na razie chce spróbować i zobaczyć, czy jej się to spodoba.

Jako nowa nauczycielka nie czuje się źle. Obecnie jest na etapie „badania”

uczniów. Nie wie jeszcze, czego dokładnie powinna od nich wymagać. Twierdzi, że to problem wyczuwania, z którym w najbliższym czasie z pewnością sobie poradzi.

Jeśli chodzi o program nauczania w szkołach zawodowych, to nowa profesorka nie orientuje się specjalnie, jak on wygląda. Z tego, co zdążyła zauważyć, to za dużo jest w nim wiedzy encyklopedycznej, a za mało spraw wychowawczych, z życia wziętych. Jest zdecydowanie przeciwna „kuciu”, ale uważa, że to **jedyny sposób, by poradzić sobie z takim ogromem wiedzy.**

Jej ideał nauczyciela, to osoba mająca bardzo bliski kontakt z młodzieżą, którą traktuje jak kumpli. Jednak, jak sama mówi, uczniowie nie potrafią wyczuć granic i ideał ten jest nie do zrealizowania, szczególnie w tak liczebnych klasach.

Gdy pani prof. Była w naszym wieku bardzo lubiła szkołę, choćby ze względu na przyjaciół.

Uważała, że to sympatyczne miejsce. Jednak, jak wszyscy, zawsze tęskniła za wakacjami.

Na koniec chcemy uspokoić wszystkich zaniepokojonych częstą nieobecnością prof. Doroty Idaszek. Przyczyną były egzaminy i choroba, ale uzyskaliśmy obietnicę, że sytuacja się poprawi i będziemy mogli spać spokojniej.

A co sądzą o nowej germanistce uczniowie naszej szkoły? Oto kilka wypowiedzi:

- **Artur:** Pani Idaszek to malownicza dama.

- **Witek:** Pani Idaszek jest bardzo spokojna, łagodna i delikatna. Na przykład, gdy się zdenerwuje, błyskawicznie robi kartkówki.

- **Konrad:** Pani prof. Idaszek to bardzo przyjemna nauczycielka języka niemieckiego. Jest miła, przyjemna, błyskotliwa i tolerancyjna. Ma śliczne usta.

- **Marlena:** Uważam, że prof. Idaszek jest nawet w porządku. Wytnie się czasem, bo robi prawie co lekcję kartkówki, ale w sumie jest SPOKO!

- **Sylwia:** Uważam, że prof. Idaszek jest bardzo sympatyczną osobą. Nie jest wymagająca, toteż jest lubiana w szkole i nie tylko. Ostatnio widziano ją na dyskotecy w Księginkach, gdzie bawiła się równie dobrze jak wszyscy.

ANIA KOBUS

MAŁGOSIA KOŚCIELNA

LIST GOŃCZY

IMIĘ I NAZWISKO: DOROTA IDASZEK

DATA URODZENIA: 27.07.1970

MIEJSCE URODZENIA: GOSTYŃ

ADRES: GOSTYŃ UL. PODLEŚNA 44

WZROST: 160 CM

WIEK: 26 LAT

WAGA: 52,2 KG

KOLOR OCZU: NIEBIESKI

STAN CYWILNY: WOLNA

ŚRODEK LOKOMOCJI: PER PEDES

PROGRAM TELEWIZYJNY: GDY JUŻ ZNAJDZIE CZAS NA TELEWIZJĘ, TO POŚWIĘCA GO NA PROGRAMY GERMANISTYCZNE

MUZYKA: OD MUZYKI POWAŻNEJ, PRZEZ MARTYNE JAKUBOWICZ, DO VARIUS MANX

SPORT: UWIELBIA PLYWAĆ, BIEGA, GRA W SIATKÓWKĘ I KOSZYKÓWKĘ

SCHIZOL: JESZCZE NIE CZYTAŁA, A Z TEGO, CO SŁYSZAŁA, TO JEST BARDZO DOBRA GAZETKA SZKOLNA.



KAŻDEGO Z NAS TO CZEKA - SYBERIA

cd. ze str. 6

przygotowane do tego zjawiska w Polsce. Brak domów spokojnej starości, jakiegokolwiek sprawnego i wystarczającego systemu opieki nad ludźmi starymi, a co gorsza los ludzi starych jest ciągle tematem tabu.

Naszym zdaniem spektakl ten powinni obejrzyć przede wszystkim... młodzi ludzie, Ci którzy jeszcze nie mają dzieci lub właśnie zaczynają je wychowywać. Dlaczego? Ponieważ najważniejszą refleksją z tego wydarzenia teatralnego jest myśl, że los starych ludzi zależy od... nich samych! Czy taką będziemy mieć starość, jaką sobie sami zgotujemy, jak wychowamy sobie nasze dzieci, jaki stosunek będą do nas żywiły, czy potrafią znaleźć czas dla nas, gdy będziemy starzy i niepotrzebni. A jak się będą uczyć? To proste, będą obserwować jak my będziemy traktować naszych rodziców i jaki będziemy mieć stosunek do starych ludzi.

Zadbajmy więc już dzisiaj o swoją starość, ... gdyż inaczej czeka nas Syberia. A przy okazji może i nasi rodzice unikną okrutnego losu Welmy'ego.

B. Grześkowiak, T. Janicki, M. Sobkowiak

P.S. Pod refleksję czytelników dajemy dwie oryginalne definicje, które utkwily nam w pamieci z wielu wygłaszanych przez bohatera na szpitalnym łóżku:

Faszystą jest ten, który toleruje głupszych nad sobą.

Póki człowiek sam załatwia swoje potrzeby fizjologiczne, póty jest... człowiekiem.

BURMISTRZ



SAMOBÓJCA?

Godzina piętnasta pięć. Skończyłem lekcje i wracam do domu. I jeśli tylko z nieba nie leje deszcz, jadę rowerem, wiadomo - ekologiczny pojazd i tani! Dojeżdżam ulicą Starogostyńską do Poznańskiej i, jak co dnia, zaczyna się horror. Kilometrowy korek uliczny na Starogostyńskiej sięga huty szkła, na Poznańskiej nie lepiej - samochody stoją daleko za „Metalowcami”, nawet do dwóch kilometrów. A po przeciwnej stronie przejazdu kolejowego makabra: korek w centrum miasta codziennie o tej porze sięga prawie dwóch kilometrów paralizując całkowicie ruch kołowy. Samochody stoją na wysokości poczty przy ul. Kolejowej, a nierzadko blokują skrzyżowanie z drugą główną ulicą Gostynia: Sądową - Olejniczaka. Ale to jeszcze nic, stojące w gigantycznym korku samochody co prawda nie przeszkadzają w ruchu sprawnemu rowerzyście, ale ... te kilkaset pojazdów stojących przez pół godziny w centrum Gostynia i dymiących niemiłosiernie ze swych rur i to w godzinach szczytu powoduje, że wracam do domu niebieski od spalin. O bólu głowy, dusznościach, zgaźce i smaku benzyny w ustach nie wspomnę. Dodam tylko, że Gostyń ze względu na swoje położenie w pradolinie rzeki Kani, a więc w nieprzewiewnej niecce pozostaje zasnuty spalinową mgiełką aż do końca dnia. A następnego dnia sytuacja powtarza się... I co? I nic. Tak sytuacja zadowala widocznie władze miasta, gdyż nie kwapią się do działań, które poprawiłyby obecną katastrofalną sytuację. Może wystarczyłoby w uzgodnieniu z PKP przesunąć o pół godziny później przejazd pociągów

Dokończenie na str. 21

JUŻ ZA ROK MATURA, ZA PÓŁ ROKU...

W cyklu porad dla maturzystów (i nie tylko dla nich) prezentujemy poniżej (zob. też Schizol nr 2,10,11,14,16,17,18,21,22,23,24, 28,33) kolejną wzorcową pracę maturalną. Jest to praca ubiegłorocznego maturzysty Sebastiana Nowaka, absolwenta Technikum Mechanicznego ZSZ Gostyń, a obecnie studenta polonistyki. Na końcu podajemy recenzję egzaminatora. Praca uzyskała ocenę bardzo dobrą. Zachęcamy do naśladowania.

Redakcja

SEBASTIAN NOWAK

Jakie wartości, zawarte w literaturze, należy przekazać następnym pokoleniom jako najcenniejsze dziedzictwo? Swoje rozważania na temat etosu człowieczeństwa (u progu nowego tysiąclecia) zilustruj odpowiednimi przykładami.

Jacy jesteśmy? Do czego zmierzamy? Jakimi wartościami mamy się kierować? Skąd mamy czerpać wzorce i idee? Czy człowiek jest takim, jakim widzą go inni, czy takim, za jakiego sam się uważa?

To odwieczne pytania, które każdy z nas w ciągu swojego życia musi sobie zadać. Każdego dnia musimy wybierać między różnymi wartościami. Często zdarza się tak, że nasz wybór jest wyborem tragicznym. Każdy z nas musi sam przeżyć swoje życie, dlatego uczymy się przede wszystkim na własnych błędach.

Ale co robić, aby tych błędów unikać? Czy nie można przewidzieć do czego doprowadzi nas "droga" - jeszcze przed jej obraniem? Witold Gombrowicz w "Ferdydurke" twierdził, że ogarnia nas "forma"- zostajemy wepchnięci w normy, przygotowane dla każdego człowieka. Nie mamy prawa wybierać swojego życia ani sami je kreować. Ciągłe jesteśmy poddani procesowi "upupiania", zostaje nam "przyprawiona gęba," czyli zewnętrzna maska, która nie pozwala nam na zachowanie własnej tożsamości. Bruno Schulc w "Sklepiach cynamonowych" twierdził, że ludzie to tylko "manekiny" bez uczuć, bez serc. Nie posiadamy własnego wnętrza, niczym bombki choinkowe jesteśmy z zewnątrz "kolorowi" i ładni, ale wewnątrz jest pustka. Jeśli rozbijemy bombkę, okaże się, że nic w niej nie ma, dlatego pozostaje się tylko świecidełkiem.

Jak przeciwdziałać tej degradacji? Co zrobić, aby "homo sapiens" wciąż znaczyło - człowiek myślący. Literatura przedstawia nam wiele postaw życiowych, możemy utożsamiać się z bohaterem lub też negować jego zachowanie, ale dzięki jego postępowaniu możemy zobaczyć, do czego dojdziemy kierując się podobnymi wartościami. „Kto nie pamięta historii, jest skazany na jej powtórzenie”, literatura staje się lekcją życia, wykładnią praw i moralności, często przestrogą. Na wybranych przykładach postaram się udowodnić, że literatura przedstawia wiele postaw, wartości, które warto przekazać następnym pokoleniom, aby nasze dziedzictwo nie zostało zmarnowane.

Literatura, już od epoki starożytnej, starała się przekazywać wartości, którymi powinni kierować się czytelnicy. Prezentowała postawy wobec życia oraz konsekwencje realizacji tych postaw (wg zasady: każda akcja wywołuje reakcję). Najdokładniejszym zbiorem praw i wartości jest w starożytności Biblia. Dla chrześcijan stała się ona Świętą Księgą, drogo-

wskazem. Mimo wielu wieków, które upłynęły od czasu jej powstania, zasady przez nią prezentowane wciąż znajdują ludzi starających się żyć zgodnie z nimi. Dekalog jawi się tutaj jako zbiór praw i obowiązków, a Bóg staje się wartością nadrzędną. Życie ziemskie jest tylko przygotowaniem, próbą, na którą zostaliśmy wydani; postępowanie zgodnie z zasadami, które sam Bóg wyznaczył (prawa Miłości), ma wyznawcy zapewnić szczęście wieczne. Właśnie Biblia jest, moim zdaniem, najbardziej znaczącym dziedzictwem. Jej ponadczasowość dowodzi faktu, że trzeba ją zaliczyć do głównych dzieł, które powinny poznać następne pokolenia, poszukujące wartości dla swojego życia.

Mówiąc o wartościach, musimy również zastanowić się nad konsekwencjami opowiedzenia się za nimi i wierności swoim wyborom. W „Antygonie” Sofoklesa możemy zaobserwować przykład osoby, która sprzeciwia się prawu. Tytułowa bohaterka sprzeciwia się woli ojca - Kreona, który wydał nakaz pozostawienia zwłok Polinejesa (uważanego za zdrajcę) zakazując ich pochówku. Czytelnik utożsamia się z główną bohaterką, która chce pochować zwłoki brata. Zgodnie z zasadą miłości rodzinnej i odwiecznymi prawami boskimi, racja leży po stronie Antygony. Jednak jej sprzeciw spotkał się z surową karą - zostaje skazana na śmierć. Dzięki temu dziełu możemy snuć refleksje nad tym, czy nasz system wartości, nasze zasady są tak silne, że pozostajemy im wierni nawet za cenę własnego życia.

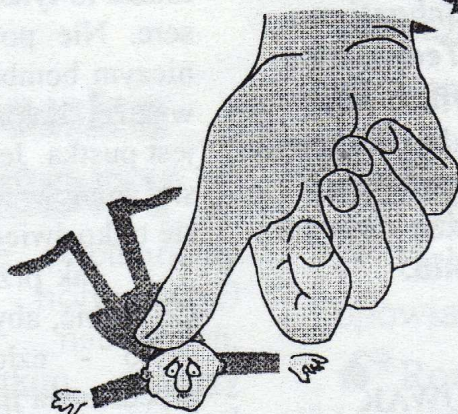
Kolejna epoka w dziejach literatury - średniowiecze przedstawia nam rycerza (jednego z dwóch głównych wzorców parnetycznych literatury średniowiecznej,

drugim był asceta) i jego system wartości. Charakteryzuje go bardzo mocno akcentowany kodeks rycerski, któremu pozostaje wierny. Najwyższymi wartościami stają się tutaj: Bóg, Honor, Ojczyzna. Uważam, że również te wartości nie powinny nigdy pozostać tylko pustymi słowami. Przykład doskonałego rycerza odnajdujemy w „Pieśni o Rolandzie”, w której główny bohater dobrowolnie idzie na pewną śmierć, walcząc z wrogiem znacznie przewyższającym liczebnie jego wojska. Wierzy, że ginąc postępuje zgodnie ze swoimi zasadami, dochowując wierności Bogu, swojemu narodowi i królowi. Wezwanie pomocy uważa za tchórzostwo. Taka postawa nasuwa pytanie, czy wierność ideałom może zostać uznana za fanatyzm. Myślę, że wielu właśnie w ten sposób odczytało czyn Rolanda. Często

zdarza się tak, że wartości prezentowane przez autora nie są podane w sposób dosłowny. Ignacy Krasicki w swych bajkach zawarł wiele rad dla społeczeństwa, często zwierzętom nadawał cechy ludzkie wytykając wady, wychwalając zalety. Spełniał w swej twórczości zasadę: bawić-ucząc. Dzięki jego bajkom możemy między innymi stwierdzić, że nie zawsze prawda zyskuje uznanie. W bajce „Malarze” prawda, tak jak w naszym życiu, jest niedoceniona, a fałsz uznany zostaje za odzwierciedlenie rzeczywistości i zwycięża. Warto o tym pamiętać, gdy słyszymy, że jakaś idea zyskuje coraz szersze rzesze popleczników.

Romantyzm skupił swą uwagę na sferze uczuć, nie zapominając jednocześnie o sprawach narodowych. Miłość, która kojarzy się nam z czymś wzniosłym, często wyidealizowanym, ukazana jest

MATURA' 97



tutaj jako szalona namiętność, często niespełniona, wywołująca cierpienie. Okazuje się więc, że nawet największe uczucie może być przyczyną zła (W. Goethe „Cierpienia młodego Wertera”). Nie można wykrzywić dobra, gdyż może się ono przerodzić w zło. Samotna walka w obronie swego kraju również nie przynosi rezultatów, jeśli nie uda się nam porwać za sobą mas.

W pozytywizmie chciałbym zwrócić uwagę na takie wartości jak poświęcenie dla dobra innych, praca organiczna i praca u podstaw (hasła te były charakterystyczne dla tej epoki). Takie poświęcenie pozwala na całkowite spełnienie się; dając - zyskujemy, zyskując - możemy dawać jeszcze więcej. Chęć zaspokojenia własnych potrzeb, egoizm, brak ciągłej walki z własnymi słabościami, wywołuje nudę, stagnację, poczucie wyobcowania i odrzucenia. „Siłaczka” S. Żeromskiego przedstawia dwie skrajne postawy: młodego zapaleńca, który popadł w rutynę, porzucił własne ideały, co doprowadziło go do ogólnego znużenia i braku zadowolenia z własnej pracy oraz wiejskiej nauczycielki, która poświęciła swe umiejętności kształceniu ludzi najuboższych, zyskała ich przyjaźń, nie porzuciła wsi i skromnych zarobków w imię swych ideałów, co stało się pośrednio przyczyną jej śmierci - za wierność wartościom nie raz trzeba płacić najwyższą cenę.

Literatura wojny staje się dla nas przestrożą. Jest to dla nas nauka, z której wszyscy powinniśmy wyciągnąć wnioski. Dzięki literackim świadectwom wojny dostrzegamy, do czego prowadzi

fanatyzm polityczny, chęć dominacji, system totalitarny. Jednocześnie możemy stwierdzić, jak zachowuje się człowiek w przypadku zagrożenia, w sytuacjach ekstremalnych. Obserwujemy proces zezwierżenia, a zarazem odrzucenia wszelkich wartości i zastąpienia ich podstawowymi instynktami. Wojna jest złem, wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę, a jednak co pewien czas pojawia się jakiś fanatyk, który potrafi porwać za sobą innych i rozpętać na ziemi piekło. Myślę, że warto przekazać naszym dzieciom również umiłowanie pokoju jako wartość, o której powinny pamiętać. Życie jest największym darem i

powinniśmy zrobić wszystko, aby je należycie wykorzystać. Nie mamy prawa odbierać życia innym za żadną cenę. Problematyka zajmująca się systemem totalitarnym poruszana jest również w takich książkach jak „zniewolony umysł” Cz. Miłosza oraz „Folwark zwierzęcy” G. Orwella. Dzięki nim możemy

dokładnie poznać mechanizmy kierujące tym systemem oraz proces zniewolenia, któremu poddani są jego „wyznawcy”. Warto pamiętać o możliwości zafałszowania prawdy i o tym, że nie można osiągać celu za wszelką cenę, są granice, których przekroczyć nie wolno.

Nie można żyć bez systemu wartości, nie jest możliwe zerwanie z naszą przeszłością, zburzenie wszelkich barier i kanonów. Przykład próby wyzwolenia, łamania wszelkich norm możemy zauważyć w „Tangu” S. Mrożka. Morał jest tragiczny - siła zawsze zwycięża z intelektem. Bezrozumna siła jest chyba najprostszym rozwiązaniem każdej sytuacji i, nie-



stety, bardzo często najskuteczniejszym. Właśnie z tej zasady korzystał system totalitarny. Nie wolno nam również poddawać się bezrozumnie żadnej idei. Jeśli nie uważamy jej za słuszną, to lepiej jest się jej sprzeciwić. Wymaga to silnego charakteru i nie zawsze zakończenie jest „happy endem”.

Najłatwiej pójść „z prądem”, jednak, jak mawiał góral z Zakopanego, „pod prąd jeno ślachetna ryba płynie...” Nie zawsze fakt, że się jest na marginesie, że się jest wyjątkiem, jest rzeczą negatywną. Nie możemy ulegać chwilowym słabościom, rezygnować z własnych marzeń, podobno wiara przenosi góry, więc warto wierzyć w powodzenie naszych działań. Na-

wet jeśli wydaje się, że wszystko jest przeciwko nam, że mamy małe szanse, warto spróbować, śpiewając piosenkę „Emigrantów”:

„Zawsze warto mieć nadzieję,
nawet jeśli właśnie umarł Bóg,
zawsze może się coś zdarzyć
nawet tu...”

Chyba w myśl podobnej zasady postępowali bohaterowie książki A. Camus „Dżuma”. W czasie, gdy choroba ogarnia coraz więcej osób, gdy nikt nie chce wierzyć w pomyślność walki podjętej z zarazą - główni bohaterowie decydują się na zmaganie z chorobą. Wierzą, że opór pozwoli im przetrwać. Cierpliwie i z nadzieją starają się przeciwdziałać wirusowi. Ich walka zostaje nagrodzona. Myślę, że jeśli czegoś bardzo pragniemy i jesteśmy

cierpliwi, to wszystko jest możliwe. Człowiek musi wierzyć w to, co robi i postępować zgodnie z tym, co nakazuje mu sumienie.

Żyjemy w świecie, gdzie zło i dobro istnieją obok siebie, przenikają się. U progu nowego tysiąclecia musimy pamiętać

o postawach dobrych i złych; tych, które prowadzą do „świetlanej przyszłości”, ale również tych, które kończą się tragicznie. Każdy z podanych wyżej przykładów reprezentuje inne wartości, subiektywnie stwierdzamy, które są złe, a które dobre. To my musimy wybierać i aby mieć wybór, musimy zachować wszystkie, bo wszystkie są jed-

nakowo cenne. Nie wolno nam narzucać, selekcjonować, „wpychać w formy...”

Żyjemy w czasach, gdzie takie słowa jak: patriotyzm, miłość, bezinteresowna pomoc, honor, wiara, prawda, nadzieja tracą swój sens. Zostają odrzucone, zapomniane, ich sens zostaje zmieniony. Warto, abyśmy przywrócili ich dawne znaczenie, abyśmy przestali patrzeć na drugiego człowieka jako na sposób umożliwiający szybkie wzbogacenie się; trzeba zapomnieć, że teraz „pieniądz jest bogiem, a wiara w boga nałogiem”.

Dziś w imię „wyższych wartości” jednostka traci swoje znaczenie, „masa” kształtuje nasz byt, reklama zalewa nasze domy narzucając nam to, czego „potrzebujemy”, czego „nie może zabraknąć” w naszej rodzinie. Kultura masowa i

HURRA!!!



Znów za rok matura...

masowa sztuka kreują masowe zachowania i masowe poglądy. Myślę, że w tej masie warto wybrać coś dla siebie, oryginalnego, jedyne, naszego... . To, jakimi wartościami będą kierowali się ludzie za kilka lub kilkanaście lat, zależy od nich, jednak muszą mieć prawo wyboru i świadomości tego, do czego zmierzają, zapewnia to literatura, prezentując całą gamę postaw i wartości.

Jako przewodnią myśl dla tych, którzy teraz i tych, którzy po nas, chciałbym przytoczyć słowa poety, który nie bał się myśleć, nie bał się wybierać:

„Człowiek człowiekowi pumą,
człowiek człowiekowi dżumą,
lecz ty się nie daj pumie,
lecz ty się nie daj dżumie...”

Opierając się na biografii E. Stachury, (bo jego powyżej cytowałem) nasuwa się smutna refleksja, że taki sposób życia prowadzi do... samobójstwa. Jednak jakie były główne motywy jego czynu, wie tylko on sam. Mimo to, nie pozwólmy się zwilczyć!

A oto ocena pracy:

Praca oryginalna, ciekawa.

Rozważania dojrzałe, refleksje i przemyslenia różnorodne, wzbogacone cytatami świadczącymi o dużej samodzielności czytelniczki.

Teksty literackie zostały ujęte w stosownych kontekstach.

Wypowiedź wewnątrznie spójna, przejrzysta, logiczna i konsekwentnie zrealizowana.

Autor umiejętnie dobiera stylistyczne środki językowe do realizacji założonych celów. Widoczne zacięcie literackie piszącego.

Słownictwo bogate i zróżnicowane.

Redakcja dziękuje Dyrekcji ZSZ za udostępnienie prac maturalnych.

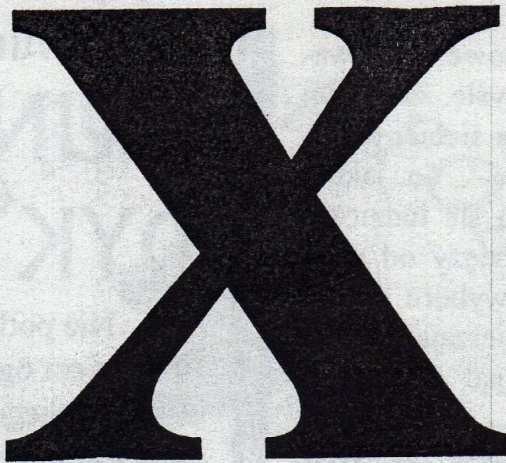
Z archiwum X..., czyli **BUNT POD DYKTANDO**

Nie podlega dyskusji, że kultura wywiera ogromny wpływ na życie współczesnego człowieka. Według mnie jest tą częścią cywilizacji, która kieruje nią, nie pozwalając na jej upadek. W kulturze powstał jednak bałagan, którego narobiliśmy wprowadzając ciągle nowe idee, wzory, zmiany oraz mody - tak, że wszystko wymknęło się nam spod kontroli. Oto wielkie firmy, odpowiednio kreując mody, rzucają haczyk na potencjalnego klienta, jakże nieodpornego na kuszące reklamy, w których szybko migające kolorowe kadry to obrazki kształtujące jego potrzeby i marzenia. Dlatego też dziewczynki żyją w przeświadczeniu, że trzeba mieć figurę niczym wspaniała Pocahontas oraz wzorem Barbie przystojnego męża i wielki dom z garażem, w którym stoi czerwony, lśniący kabriolet. Dziś miś Puchatek nie jest już ulubieńcem małej publiczności. Obdarzyła ona swoją sympatią silnego Spidermana, skaczącego po drapaczach chmur i walczącego z wszechobecną przemocą.

Ale są też tacy, którym cyrk XX wieku nie odpowiada. Próbuja udowodnić swoją niezależność od świata materialnego, pieniędzy i władzy. To pokolenie X, czyli młodzież wychowana na reklamach, ale krytyczna wobec nich. Poddawana różnym manewrom marketingowym, czuje się ona pionkiem w grze wiel-

kich koncernów. Kim jest jednak pojedynczy człowiek wobec armii speców od reklamy i miliardów szklanych pudeł, które wystarczy włączyć, by ujrzeć ogrody Edenu, gdzie bohaterowie Beverly Hills podjeżdżają pod szkołę pięknymi samochodami i nie mają innych problemów niż: „Ja go kocham, a on mnie nie!” Ale generacja X ze swoim hasłem uodpornienia się na szelest kolorowych banknotów też uległa. Specjalistom od marketingu udało się rozgryźć pokolenie, które urodziło się z pilotem telewizora w jednej ręce i z butelką Pepsi w drugiej. Najpierw w świecie mody pojawia się tzw. ZERO LOOK - wizerunek przedstawiciela generacji X, wylan-sowany przez samego Curta Cobaina, wokalistę kultowego zespołu Nirvana (który popełnił błąd uniezależniając się od pieniędzy i żądy władzy - kierujących społeczeństwami, ale i rozsądku - zmarł przecież tragicznie: popełnił samobójstwo). Następnie telewizja nadaje seriale, których nazwy szybko stają się znakiem rozpoznawczym pokolenia X: „Przystanek Alaska”, „Twean Peaks” czy „Z archiwum X”.

Świat reklamy również nie próżnuje: na szklanym ekranie oglądamy „wyznawcę Sprite'a”, który oznajmia: „Nazywam się x... Wiem, czego chcę. Kiedy chce mi się jeść - jem. Kiedy chce mi się pić - piję. Kiedy chce mi się spać - śpię.” Monolog ten staje się mottem polskiego pokolenia X. A reklama przygoto-




wuje już kolejną niespodziankę, przemianę Pawła Kukiza, który - do-tąd odporny na fi-nansowe pokusy świata komercji - zachęca (oczywiście za pieniądze) do picia Pepsi i naby-wania


„wspaniałych” szklanek do tegoż napoju czekających we wszystkich sklepach!


Pokolenie X jest już w pełni rozpoznawalne, ma swoich idoli, swoje filmy, adresowane do siebie reklamy, swój strój: wysokie buty, czapeczki (najlepiej z wielkim „X”), spodnie w kratę, swoje charakterystyczne zachowanie: afiszowanie się buntem i przekorą. I, niestety, jest już dowodem na to, jak łatwo kreato-rzy mody dla własnego zysku potra-fili zapanować nad tym ruchem na-stolatków, i to mimo, że młodzi ma-nifestacyjnie odżegnywali się od świata materialnego dobrobytu. Fi-nansowym potentatom pomogła w tym telewizja - nieodłączny element życia każdego nastolatka. W efekcie, mimo że każdy nastolatek chce od-szukać sens ludzkiej egzystencji i za wszelką cenę próbuje udowodnić autentyczność i niepowtarzalność własnej osoby, skutek jest wręcz odwrotny: wszyscy wyglądają, myślą i zachowują się tak samo! Bo tak chcą ci, którzy kierują telewizją, re-klamą i modą.


Ewa


WOMORZYSZY


 Leila musi zginąć przez utopienie jej przez zamknięcie w worku.


 Zaborca rosyjski wywoził swoich więźniów na Sybir, ale był tak okrutny, że najpierw ładował ich do kobitek.


 Werter strzelił sobie do głowy i tak się zabił.


 Albert to dobry kandydat na męża, bo pozwolił Lotcie spotykać się ze swoim kochankiem i nie był zazdrosny.


 Aby uciec z transportu po oderwaniu desek trzeba było zejść na oś koła i skoczyć na tory.


 W sztuce „Don Kichote” znajdował się wątek miłosny, miał on kobietę swojego życia, które bardzo kochał.


 Płodność Mickiewicza znalazła wreszcie ujście w jego piórze.


 Mickiewicz Adam, uporawszy się z Ordonem, zszedł na „Dziady”.


 „Bogurodzica” to zbytek literacki.


 Giaur napadł znieca i zerznął okrutnie mordercę swej ukochanej, Hassana.


 Rycerz Roland w odróżnieniu od świętego jest dzisiaj aktualny.


 Nie wiadomo, kiedy powstała Bogurodzica, stąd wiemy, że jest najstarszym polskim utworem.


 Roland nie wezwał na pomoc króla Kazimierza Wielkiego.


 Bogurodzica jest zabytkiem literackim, ponieważ nie można dojść konkretnie, kto był jej twórcą.


 Zbyszko wychodzi za mąż za Hanę, bo jest w ciąży.

 Wyspa, na którą spadł Ikar, została nazwana od jego imienia Ikarzyca.

 Roland nie wezwał pomocy swego króla, bo był na jego oczach i Francji.

 Roland z obawy o swą cnotę nie użył tego cudownego rogu, który wystawał mu z pasa.

 Prometeusz przykrył kości dobrym najchudszy tłuszczem i zaniósł to bogom.

 Średniowiecze skończyło się po powstaniu kościuszkowskim, a może i później.

Redakcja serdecznie dziękuje wszystkim profesorom, którzy pomagają w redagowaniu tej rubryki.

DLA KOGO JEŹDZI PKS ?

Odpowiedź na powyższe pytanie jest prosta i oczywista. - Dla siebie! A powinna brzmieć: dla pasażerów, lecz niestety tak nie jest. Odpowiedziałbym tak na tytułowe pytanie jeszcze kilka miesięcy temu, ale nie dziś.

Do napisania tego tekstu skłoniło mnie niemałe zamieszanie, jakie władze leszczyńskiego PKS-u wywołały zmianami w rozkładzie jazdy. W ostatnim czasie Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej zmieniło w znacznym stopniu ilość kursujących autobusów. Dokładniej: wycofało 28 kursów. Jako powód PKS podaje brak funduszy na utrzymywanie nie przynoszących zysku kursów. Władze jedyne w naszym rejonie (jak na razie) publicznego transportu samochodowego przy procesie wycofywania kolejnych autobusów nie przejmowały się wcale interesem pasażerów. Wstrzymano bowiem takie trasy, które zapewniały w wielu przypadkach odjazd z Gostynia w godzinach wieczornych. Wykluczenie tych linii z rozkładu oznacza dla dojeżdżających (którzy nie posiadają własnego środka transportu - a takich, wbrew pozorom, jest nadal wielu) koniec ze wszelkimi imprezami kulturalnymi na terenie miasta Gostynia. Mam tutaj na myśli kino - seanse zaczynają się najczęściej o 19.00, teatr, czy wszelkie koncerty (np.

w szkole muzycznej). To wszystko w dni robocze. A w dni dodatkowo wolne od pracy, wakacje i święta jest jeszcze gorzej! Autobusy kursują wtedy z częstotliwością: jeden na cztery - pięć godziny. Moim zdaniem jest to sytuacja karygodna!

Dochodzi jednak do paradoksów. Na życzenie (a raczej usilne prośby, bo długo trzeba się prosić) wznawiane są kursy niektórych autobusów. Czy nagle ta sama linia, która jeszcze przed chwilą była nierentowna, staje się opłacalna? Skąd biorą się środki na utrzymanie takich linii? Czyżby biblijna manna z nieba? A może znajomości?!... Chętnie usłyszę odpowiedzi na te pytania od dyrektora leszczyńskiego PKS-u.

Następna sprawa. Wiele tras przejazdów zapewne byłoby opłacalnych, gdyby kierowcy nie robili „przekrętów” i jeździli zgodnie z rozkładem jazdy. Na autobus, który wyjeżdża planowo z danej miejscowości o godzinie np. 10.00, trzeba czekać już co najmniej od 9.50, a i tak czasami się nie zdąży. Spotkałem się kiedyś z takim przypadkiem: autobus przyjechał na przystanek 10 minut za wcześnie, pan, który do niego wsiadł zapytał: „Dlaczego tak wcześnie?”, spotkał się z odpowiedzią: „Bo nie mam zegarka”. To przykład nie tylko nieprzestrzegania rozkładu jazdy, ale również braku dobrego wychowania, czy wręcz cham-

stwa! Nie należy również do rzadkości zmienianie tras tylko dla własnego „widzi mi się” kierowcy. Przecież po co jechać zgodnie z planem, gdy można jechać krótszą i w dodatku lepszą drogą. A że zostawia się na pastwę losu tylko kilkunastu pasażerów. Jemu (czyli kierowcy) to odpowiada - reszta się nie liczy!

Na porządku dziennym jest również jawne oszukiwanie klientów przez kierowców. Bądź co bądź - pasażerowie są klientami PKS-u i to właśnie na nich powinno mu zależeć. Polega to na niewydrukowaniu biletu i (oczywiście, bo jakżeby inaczej) skasowaniu za niego należności. Pieniądze trafiają do kieszeni kierowcy, PKS nie sprzedaje biletów i otrzymuje fikcyjny obraz ilości podróżujących, co w konsekwencji prowadzi do nierentowności linii, czego skutkiem z kolei jest... wycofywanie autobusów.

Nie bez znaczenia jest zapewne stan techniczny autobusów, które (nie wszystkie) wyglądają jakby miały się za chwilę - dosłownie - rozlecieć. Kto nie wierzy - proszę udać się kiedyś na dworzec i zobaczyć, zapewniam, że Waszym oczom ukaże się obraz nędzy i rozpaczy. Podejrzewam, że w podobnym stanie znajdują się silniki owych pojazdów. Powoduje to większe zużycie paliwa, większe na nie wydatki i... już każdy wie, co dalej. Większość autobusów nie powinna zostać dopuszczona do ruchu, ale... nie ma pieniędzy na nowe.

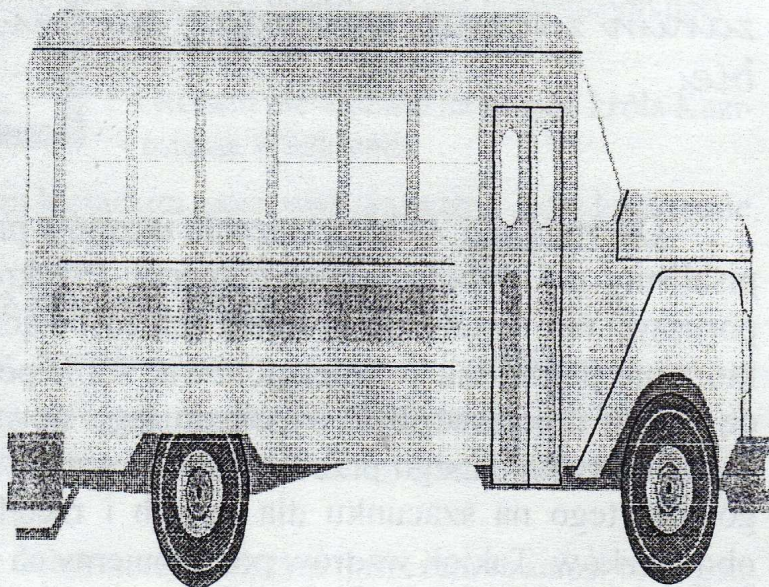
Jak już narzekam, to do końca. Informacja dla podróżnych na naszym dworcu jest

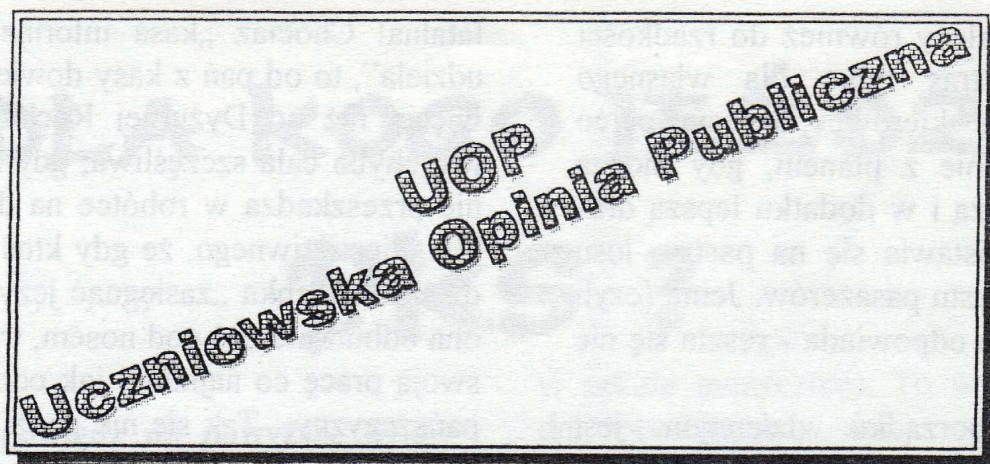
fatalna! Chociaż „kasa informacji nie udziela”, to od pań z kasy dowiemy się więcej niż od Dyżurnej Ruchu, którą jest chyba cała szczęśliwa, gdy nikt jej nie przeszkadza w robótce na drutach. Nic więc dziwnego, że gdy ktoś podejrze do okienka „zasięgnąć języka”, to ona odburknie coś pod nosem, traktując swoją pracę co najmniej jak odrabianie pańszczyzny. Tak się nie godzi proszę pani!

Jedyną szansą, jaką zauważam (nie dla PKS-u, bo skoro firma ta ma wszystko i wszystkich dokładnie gdzieś, to dlaczego mam się jeszcze o nią martwić?) dla pasażerów jest powstanie prywatnego przedsiębiorstwa, które trudniłoby się przewoźnictwem i zrobiłoby w końcu konkurencję PKS-owi, który teraz jest monopolistą i wydaje mu się, że może robić, co mu się podoba i nic mu nie zagraża.

Mam nadzieję, że wkrótce okaże się, iż PKS jest w błędzie. Może wtedy zacznie jeździć dla pasażerów, a nie dla siebie!

Bartosz Grześkowiak





DO NOS Z ZAWODÓWKI



W poprzednim numerze Schizola zamieściliście DO NOS z ogólniaka- list ucznia z Liceum Ogólnokształcącego skarżący się na niektóre praktyki swoich nauczycieli (...). Redakcja przyznała, że podobne sytuacje mają miejsce i w naszej szkole. Moim zdaniem jest u nas gorzej, bo niektórzy nauczyciele ZSZ postępują z nami jeszcze mniej poważnie. Nie dość, że nie tylko nie poprawiają i nie komentują sprawdzianów i kartkówek ale w ogóle ich nie oddają! Zdarzyło się też już tak, że w ogóle nie podawano nam ocen. Wtedy o odczytanie wyników musieliśmy prosić normalnych nauczycieli lub wychowawcę (...) Niech nauczyciele, zanim zaczną wymagać od nas, wymagają od siebie.

Tomasz z ZSZ

Od redakcji: O lekceważeniu uczniów przez niektórych nauczycieli pisaliśmy już w poprzednim numerze. Przykro nam, że musimy znowu poruszyć ten temat, ale problem ten to bolączka szkoły jako instytucji, która nie potrafi tak wyselekcjonować sobie pedagogów, by ci, którzy będą w niej pracować, byli w pełnym tego słowa znaczeniu nauczycielami - i to nie tylko danego przedmiotu, ale przede wszystkim życia, uczciwego, opartego na szacunku dla innych i rzetelnym wykonywaniu swych obowiązków. Takich wzorów potrzebujemy na co dzień.

LUBIĘ SZKOŁĘ...

Uważacie pewnie, że zdrowo mi odbiło - przecież przy zdrowych zmysłach nie można pisać takich bzdur. Rozwiewam więc wasze podejrzenia co do mojego zdrowia psychicznego i wyjaśniam: lubię szkołę jako miejsce, w którym spotykam się z ludźmi, a nie jako miejsce, gdzie czekają na mnie zadania, wypracowania, sprawdziany i inne takie. W szkole - bądź co bądź - spędzamy sporą część swojego życia i trzeba ją lubić, żeby - jak to się mówi w gwarze uczniowskiej - nie dostać na głowę. I zapewniam Was, da się (mimo wszystko) lubić szkołę. A co ja tutaj lubię? Proszę:

Lubię ludzi, których tu spotykam. Te twarze: ładniejsze i trochę mniej ładne, te zatroskane i wesołe, i wszystkie inne.

Lubię wszystkich. Nie jako szary tłum, masę ludzką (żeby nie pisać "kupe"), ale każdego z osobna. Staram się zatrzymać przy każdym i traktować go jako kogoś wyjątkowego. Każdy ma przecież swoją osobowość, charakter, każdy jest swego rodzaju indywidualnością, której nie sposób pominąć.

Lubię... nauczycieli. Naprawdę można ich polubić - jeśli oni chcą, abyśmy ich polubili i dadzą się poznać na tyle, że znajdziemy w nich te dobre cechy (zapewniam, że każdy ma takie - nawet nauczyciele).

Myślę, że jest więcej osób, które podzielają moje zdanie, ale z jakichś powodów nie chcą podzielić się nim z innymi. Może dlatego, że przyjął się pewien stereotyp nastolatka, który albo ma wszystko gdzieś, albo jeśli nie - to



widzi same złe rzeczy i nie dostrzega (nie chce dostrzec) tych dobrych.

Spójrzcie więc czasami trochę inaczej na szkołę, na nauczycieli - a wszystko stanie się przyjemniejsze i łatwiejsze do zniesienia.

Pewnie..., gdyby nie trzeba się tyle uczyć...

Bartosz

BURMISTRZ SAMOBÓJCĄ?

cd. ze str. 40

relacji Leszno - Jarocin, które blokują ruch w centrum miasta na pół godziny po piętnastej? Jednak pewniejszym i korzystniejszym dla miasta rozwiązaniem byłaby obwodnica wyprowadzająca ruch przelotowy z tras Wrocław - Poznań i Leszno - Kalisz daleko poza miasto.

A najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, że jeżdżąc wieczorami moim jednośladem po ulicach często spotykam burmistrza miasta, który również na rowerze zażywa ruchu ... w zatrutym powietrzu. Czyżby mu nie przeszkadzała taka sytuacja? Jednak w ostatnich dwóch miesiącach nie natknąłem się już na pana burmistrza, może więc płuca mu nie wytrzymują i wkrótce ruszy budowa obwodnicy?

A póki co jeżdżę, choć ostatnio zacząłem pluć krwią ...



ŚWIĄTECZNA POMOC



Już od lat ważną tradycją naszej szkoły jest pomoc okazywana zaprzyjawnionemu Domowi Dziecka w Bodzewie.

I w tym roku uczniowie i wychowawcy ZSZ przeprowadzili zbiórkę pieniędzy dla wsparcia Domu Dziecka. Odbywała się ona w czasie przygotowań do najważniejszych rodzinnych świąt w roku, Świąt Bożego Narodzenia. Mimo to, a może właśnie dlatego społeczność szkolna w ten symboliczny sposób okazała swe serce tym, którzy nie mają możliwości poznania szczęścia rodzinnego. Akcję koordynowała Rada Samorządu Uczniowskiego oraz pp. Profesorki Agata Hamrol i Maria Sobkowiak. Poniżej przedstawiamy wyniki zbiórki. W czasie tegorocznych świąt wspomogliśmy wychowanków Domu Dziecka w Bodzewie kwotą **1002 zł i 70 gr** Poniżej przedstawiamy wpłaty na ten cel.

PS Akcja, jak co roku, spotkała się z dużym poparciem społeczności szkolnej, ale tak jak w latach poprzednich zabrakło w kilkunastu klasach kogoś, kto pokierowałby tą zbiórką na forum klasy. Z wieloletniego doświadczenia wiadomo, że najlepiej akcja przebiega tam, gdzie kierują nią wspólnie samorząd klasowy i wychowawca. A tam, gdzie takiego zaangażowania nie ma, kończy się tylko na obietnicach.... Smutne.



I TM 30 PLN	Ik 25 PLN	IIk 17 PLN
II TM 35 PLN	II 17,5 PLN	III 28 PLN
III TM 48 PLN	II 22 PLN	III 21 PLN
IV TM 21 PLN	In 11 PLN	IIIm 22 PLN
V TM 21 PLN	Io 23 PLN	IIIc 8 PLN
I LH 37 PLN	Ip 30 PLN	IIId 6 PLN
II LH _a 33 PLN	If 52 PLN	IIIf 24 PLN
II LH _b 30 PLN	IIa 27 PLN	IIIg 10 PLN
III LH 27 PLN	IIb 24 PLN	IIIi 22 PLN
IV LZ 15,5 PLN	IIc 28 PLN	IIIj 32 PLN
Ia 15 PLN	IIId 21 PLN	IIIk 15 PLN
Id 19,5 PLN	IIe 31 PLN	IIIl 21 PLN
Ie 26 PLN	IIIf 26 PLN	SCHIZOL 10 PLN
Ig 28,2 PLN	IIg 30 PLN	
Ii 29 PLN	IIi 24 PLN	
Ij 30 PLN	IIj 22 PLN	



KULTURALNA PIQUETKA

Był środek lata, które w tym roku wydawało się znacznie mniej interesujące niż w poprzednich latach, przez co było jeszcze bardziej szare i nieciekawe. Odczuwałem głęboką potrzebę odchamienia się lub jak to nazywają inni, zażycia pigułki kulturalnej. To taki czas, gdy człowiek czuje, że jeśli trochę nie poobcuje z kulturą i z panami w garniturach, z paniami w pięknych czarnych sukniach z piórami, to pójdzie do „całodobowego”, kupi sobie paczkę „Popularnych” i wino, też „popularne”. Ledwo poczułem takowe ciągoty, czym prędzej pobiegłem do kiosku i kupiłem gazetę, w której oprócz „gorących ust” przez telefon i ogłoszeń o tych, którzy czekali całe życie, aby ich nazwisko ukazało się w gazecie, a teraz, gdy już straszy dużymi, czarnymi literami, to okazuje się, że to z okazji ich „zejścia”, nie mają więc szans tego przeczytać (prawdziwe świństwo), znajdują się również wiadomości kulturalne. Wśród ofert na dzisiejszy dzień znalazłem coś, co mnie zainteresowało: koncert światowej sławy zespołu jazzowego. Głupio mi się zrobiło, że nazwa zespołu nic mi nie mówiła, ale fakt, że dopiero miałem się ukulturalnić wszystko tłumaczył. Muzyka zawsze stanowiła część mojego życia (jak u wszystkich, którzy nie mają głosu), dziewczyna mi powtarzała, że oprócz książki, pióra, kartki, jabłka, muzyka jest tą częścią, która mi do szczęścia konieczna. No cóż - sa-

mowystarczalny nigdy nie byłem i chyba nie chcę być, ale do szczęścia nigdy zbyt wiele nie było mi potrzeba.

Umyłem się, ogoliłem, ubrałem jak na tego, co ma zaznać wysokiej kultury, przystało i pojechałem. Na miejscu publiczność powoli zajmowała miejsca. Ach, co za ulga, mężczyźni, co nie mają problemów ze swoimi samochodami i kobiety, które nie muszą teraz usypiać swoich dzieci - jaki to piękny widok, a wszyscy tacy wyczekujący, tacy głodni tej kultury, która za chwil kilka będzie się przelewać ze sceny wprost do głów, serc i wszystkich członków ciał słuchaczy. I mnie zaczęła ogarniać ta atmosfera. Lewe ucho odbierało rozmowę na temat wpływu muzyki anglosaskiej na rozwój kultury europejskiej, prawe ucho dostarczało wiadomości na temat ostatnich imprez tego typu w południowo-zachodniej Polsce, a wzrok kodował żywo gestykującego pana, który starał się wytłumaczyć swej partnerce coś, co znajdowało się na scenie. Tak, to byli prawdziwi fani, chociaż ten zwrot wydawał się dla nich mało wyszukany. Nagle gwar cichnie, a na scenie pojawia się kobieta, która opowiada o zespole. To był znany zespół, w każdym razie dla niej i tych co wokół, bo tak dziwnie się uśmiechali i kiwali głowami, jakby wszelkie informacje były już im od dawna znane, a słowa zapowiedzi zbyteczne. Więc i ja, nie tracąc twa-

rzy, zacząłem kiwać głową, uśmiechać się, a nawet posunąłem się jeszcze dalej, zmrużyłem jedno oko, wyrażając w ten sposób swą dezaprobatę dla tak tuzinkowej zapowiedzi. Kobieta życząc miłego odbioru zeszła - oczywiście tylko ze sceny, a nikt nawet nie pomyślał, aby z tej okazji nagrodzić ją jakimiś brawami. Jednak ledwo pierwszy członek zespołu pojawił się na scenie, brawa zerwały się, niczym stado ptaków przerażone odgłosem wystrzału. Trwało to kilka minut, aż ręce poczerwieniały i zaczęły piec.

Rozległy się pierwsze dźwięki, które uspokoiły publiczność - to był długo oczekiwany moment. Po zakończeniu pierwszego utworu rozległy się gromkie brawa, po drugim podobnie, z tym, że ci, którzy zostawili czajniki z wodą na ogniu musieli, korzystając z przerwy, wyjść. Po trzecim utworze wyszli ci, którzy obawiając się wysokich opłat, poszli wyłączyć światło w swych domach, po czwartym maniakalnie widzowie „Wiadomości”, które miały się lada chwila rozpocząć, po piątym - obzartuchy, co już zgłodniały, po szóstym - ci, co do ubikacji, po siódmym - ci, co boją się zostawiać zbyt długo puste mieszkanie, po ósmym - ci, co wcześniej chodzą spać, po dziewiątym, czekający na ważny telefon, po dziesiątym - ci, co zasnęli po drugim, po jedenastym masochiści, którzy więcej już nie mogli znieść. Im dłużej zespół grał, tym brawa po każdym utworze stawały się cichsze, a gdy prowadzący zapowiedział ostatni utwór i poprosił o maksymalne sku-

pienie, czułem, że nadchodzi wielki finał. Po tym mocnym zakończeniu długo biłem brawo na stojąco, wśród rzędów krzeseł, a zespół jeszcze kilkakrotnie wychodził na scenę wywoływany przeze mnie. Kłaniali się, przesyłali całusy, przyjaźnie machali ręką, uśmiechając się. Taka rodzinna atmosfera - ja i oni.

A później, gdy już po raz ostatni zniknęli za kurtyną, wyszedłem z pustej już sali, poszedłem do sklepu, kupiłem sobie dwie paczki „Popularnych”, dwa „Wina” - też „popularne”, i przez całą noc myślałem o muzyce, co nie pozwala stać w miejscu, o jej sile przekazu i oddziaływaniu na publiczność.

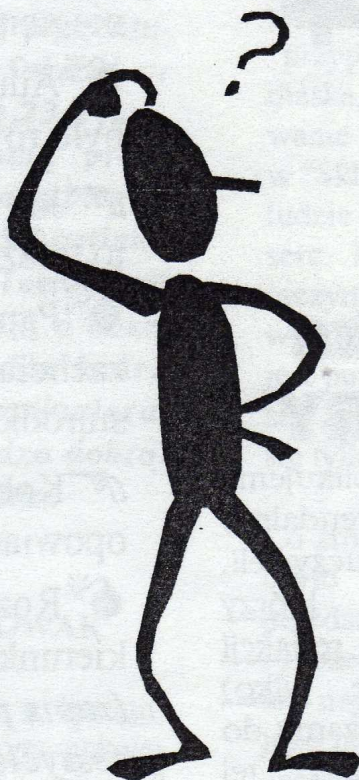
Może do mnie pewnego dnia dotrze to, co ze sobą niesie...

Mewka



Kto rządzi zawodówką?

Spędzamy w szkole ponadpodstawowej trzy, cztery, a czasem nawet pięć lat. Szybko zapamiętujemy imiona kolegów, ale okazuje się, że czasem nie znamy nazwisk tych, od których zależy nasze szkolne być albo nie być. Przekonaliśmy się o tym zadając uczniom ZSZ wyjątkowo (jak się okazało) trudne dla nich pytania. Chcieliśmy się dowiedzieć, czy wszyscy znają dyrektora szkoły oraz swoich wychowawców. Wybieraliśmy rozmówców z różnych klas. Pytanie brzmiało: "Czy znasz imię i nazwisko swego wychowawcy i dyrektora szkoły? Podaj je". O dziwo, na te łatwe z pozoru pytania zdecydowana większość nie chciała odpowiadać pod żadnym pozorem. Dopiero po dłuższym nakłanianiu uzyskiwaliśmy odpowiedzi. I co się okazało? Że **tylko 49% uczniów** znało nazwiska wychowawcy i dyrektora szkoły. Natomiast **aż 9% nie znało żadnego z nich**. Zaskakującym dla nas okazał się fakt, że **9% z nas** zna tylko dyrektora, ale nie potrafi podać prawidłowo nazwiska swojego wychowawcy! Pozostała część uczniów ZSZ - **33%** - **zna tylko swojego wychowawcę**, jednak o dyrektorze nie wie nic lub wie niewiele. Jak wy-

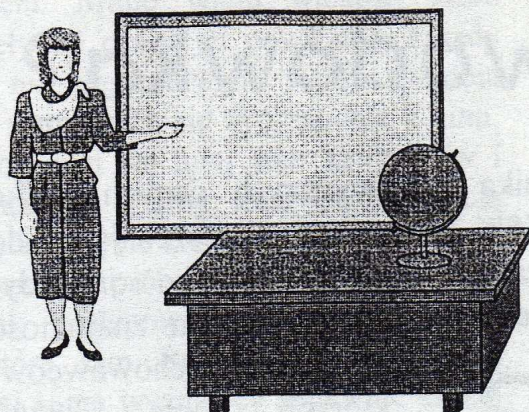


nika z powyższych danych, tylko **58% młodzieży** uczęszczającej do zawodówki zna nazwisko i imię dyrektora. Lepiej wygląda znajomość naszych wychowawców, których **zna 82% uczniów**.

Trzeba by tu jeszcze dodać, że większość ankietowanych, traktuje dyrektora i wychowawcę jak swoich rówieśników, o czym świadczą podawane w ankietach zdrobniałe formy imion, np.: Władek, Jasiu, Miecio, Kaśka czy Ania. Często też myliliście dyrektora szkoły z którymś z wicedyrektorów. Nagminnym błędem było też przekręcanie nazwisk dyrektora i wychowawców. Oj, poprawcie się, tych ludzi wypada znać! A ku przestrodze przypominamy za kroniką szkolną, że przed I wojną światową uczeń zawodówki był egzaminowany z dokładnej znajomości życiorysu cesarza, o innych ministrach, urzędnikach, dyrektorach i nauczycielach nie wspominając.

Na koniec pozwolimy sobie przypomnieć imię i nazwisko tego, który rządzi w Zespole Szkół Zawodowych: : jest nim... dyrektor Władysław Terech.

Aśka i Beata



HUMOR, HORROR i powiedzonka ZZA KATEDRY

W tej rubryce publikujemy interesujące (i horrendalne) wypowiedzi nauczycieli. Dziękujemy wszystkim, którzy zanotowali i przesłali do redakcji lapsusy językowe (i nie tylko) naszych nauczycieli. Zapraszamy do wspólnego redagowania tej interesującej rubryki.

☞ (Podczas kartkówki:) Robert, ściagać to se możesz - ale spodnie w domu.

💣 Nie wysiliłeś się. Dostateczny.
(zapis pod zadaniem domowym w zeszycie)

☞ Stać cię na więcej. Mierny.
(zapis pod zadaniem domowym w zeszycie)

💣 Synuś, błysnij inteligencją, bo za dużo ściemniasz.

☞ Jak się nie chcesz uczyć, to won ze szkoły.

💣 Dyżurna, tablica ma być na cycuś-glancuś.

☞ Kowalska, jak jeszcze raz to zrobisz, to ci nawet rodzone dzieci nie pomogą.

💣 Autobus się spóźnił? To trzeba było rowerkiem.

☞ Jak nie zdążyłeś na przerwie - to teraz trzeba w pampersa.

💣 Papieroska ci się w kibelku zachciało, ty nikotynowy smrodku.

☞ Kobito, ergo sum, więc opowiadaj o ostatniej lekcji.

💣 Rozwijasz się w dobrym kierunku. Niedostateczny.
(zapis pod zadaniem domowym w zeszycie)

☞ Podstawą wiedzy, Gołębska, nie jest wkuwanie, ale uczenie się na pamięć.

💣 Nie płacz Marcin, dobra jedynka to jak słaby mierny.

☞ Praca uszlachetnia, ale nie ciebie, Kowalski.

💣 Z prawdziwą satysfakcją stawiam ci na semestr niedostateczny.

☞ Ja już mam swoje lata i wiem, że nie nauką i pracą, lecz sprytem ludzie się bogacą.

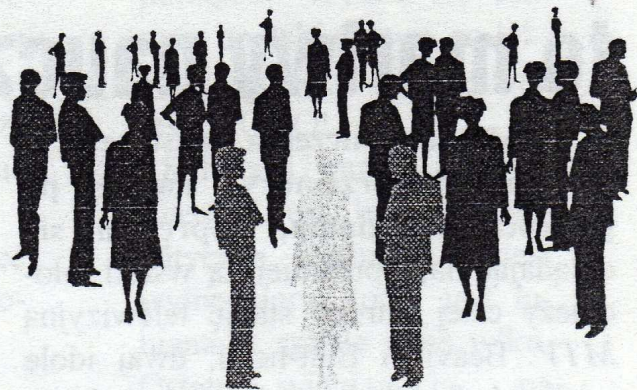
Filozofia z ławki szkolnej

Czasami tak bywa....

Trudny dzień.... nudna lekcja...
Pogrążam się w rozmyślania. 45 minut to dużo, bardzo dużo, by ruszyć w podróż w poszukiwaniu straconego ... spokoju. Tak, tak, czytelniku, spokoju związanego z ładem, spokojem, jasnością - ułożeniem całego świata na półkach od A do Z, spokoju z dzieciństwa czy wczesnej młodości, bo jeszcze wtedy nie byłem świadom, że świat to nie urocza bajka, w której przemoc i zło to tylko smoki, diabły, gnomy, ale nie ludzie.

Teraz stoję się człowiekiem, przecieram oczy. Jeszcze wczoraj wierzyłem, że człowiek jest dobry i co najwyżej popełnia błędy, a dziś widzę, kim naprawdę będę, kim się stoję, kim jestem. Pod fałszywą maską ideałów i wzorów (ach, ci papierowi bohaterowie...) kryje się tylko jedna prawda: CZŁOWIEK JEST ZŁY! J nie ma się co dłużej oszukiwać. Wywyższamy się nad wszystko inne wyobrażając sobie, jacy to jesteśmy dobrzy, szlachetni, wspaniali... Nikt, żaden gatunek nam nie dorównuje... Tak oto podstępnie się oszukujemy, by przy-

znać sobie prawo władania światem, prawo ciągłego zżerania, polykania, rozrywania i zjadania trupów zwie-

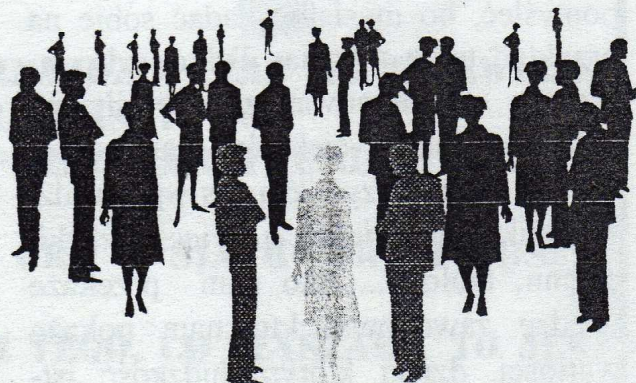


rzat.

Ale o tym nie mówimy, bo nasze usta zajęte są głoszeniem haseł o potrzebie ochrony nad przyrodą, o zbiórkach na schroniska dla bezdomnych (czytaj: porzuconych przez człowieka) zwierząt, o zbiórkach na sieroty z domów dziecka, o ochronie „życia poczętego”, o niedopuszczaniu do eutanazji... a ile gatunków zwierząt już wytrzebiliśmy, na ile morderstw i śmierci ludzi pozwoliliśmy i pozwalamy w chwili obecnej...

Kończy się lekcja. Czy nie ma żadnej nadziei? Jest! Musimy się pogodzić z tym, że tacy naprawdę jesteśmy! Pogodzić się i KOCHAĆ BLIŻNIEGO ZŁEGO JAK SJEBJE SAMEGO - bo obaj z natury jesteśmy źli.

Andrzej



Dobry nauczyciel, to martwy nauczyciel!



Marsze milczenia, masowe protesty przeciw przemocy... Później, po powrocie do domu, odpręgam się oglądając najpopularniejszą wśród młodzieży całej Europy stację telewizyjną MTV. Beavis i Butt-head, dwaj idole wielu młodych ludzi, animowani bohaterowie z kreskówki tej największej muzycznej telewizji świata, są w szkole. W klasie, razem z innymi, palą skręty, krzyczą, słuchają walkmanów. Przerywa tę lekcyjną sielankę nauczyciel. Klasa jest rozwścieczona - jak on śmiał. Za chwilę ulubieńcy młodych Niemców, Polaków, Belgów... zepsują stojący przed szkołą samochód nauczyciela, co doprowadzi do wypadku: nauczyciel grzmotnie w ścianę (- Yes! Yes! Yes!), wyleci przez przednią szybę (- Yes! Yes! Yes!) rozsypującego się samochodu i roztrzaska się (dosłownie!) na ścianie (- Yes! Yes! Yes!), by w postaci mokrej plamy spłynąć na ziemię. Uczniowie i my, widzowie, cieszymy się (- Yes! Yes! Yes!), nikt już nie będzie przeszkadzał w klasie!

A MTV serwuje już kolejne obrazy i clipy, by, broń Boże, nikt nie zdążył pomyśleć, bo musiałby zadać sobie na przykład takie pytania: Tylko, gdy zabraknie wyeliminowanego (← śliczny eufemizm) nauczyciela, kto nas nauczy czytać, pisać, liczyć; kto nas wprowadzi w tajniki całej wiedzy o świecie: fizyki, chemii, biologii...; kto nam przekaże wiedzę zawodową; kto nam pokaże wartości, dzięki którym ludzkość istnieje i rozwija się, kto nam pokaże

sprawiedliwość, wolność, dobroć, miłość, kto podpowie, czym jest moralność?

Na pewno nie MTV, które w walce o publiczność, tak jak inne media, nie cofnie się przed niczym, no może z wyjątkiem jednego: Beavis i Butt-head nigdy nie roztrzaskają telewizora, gdy ten będzie wyświetlał program stacji MTV... program zachęcający młodych ludzi do morderstwa.



Konkurs z okładki

Odgadnijcie, kto namalował obraz „Wielki cyrk” przedstawiony na okładce Schizola. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody - kasety magnetofonowe.

Rozwiązanie z poprzedniego numeru: „Płonącą żyrafę” namalował Salvador Dali. Nagrodę wylosował Maciej Poprawa. Gratulujemy! (Kaseta do odbioru w redakcji - s. 42)



ŚPIEWAĆ KAŻDEEN MOŻE czyli Polska DISCO POLO stoi

Swego czasu, gdy byłem jeszcze uczniem szkoły średniej (rzecz dotyczy zatem zamierzchłej przeszłości), podczas jednej z moich wędrówek dotarłem do naszych południowych sąsiadów. Pragnąc wydać ostatnie korony i przywieźć piwne upominki, z których notabene kraj ten słynie, postanowiłem skorzystać z najtańszego środka lokomocji jakim jest „autostop”. Jak zawsze, mając dużo szczęścia (może to urok osobisty, a może mój widok wywołujący litość), zatrzymałem samochód marki Skoda i miły Czech ze swoją małżonką postanowili mnie podwieźć. Ze zrozumiałych względów rozmowa trochę nam się „nie kleiła”, lecz Czech starał się być bardzo miły. Gdy już dowiedział się, z jakiego kraju pochodzę i co robię w tych stronach, przystąpił do interesów. Najpierw zapytał mnie, czy nie posiadam przy sobie polskiej wódki, gdy okazało się, iż jestem „nieprzygotowany” do tradycyjnej wymiany międzypaństwowej, wyraźnie posmutniał. Jednak już po chwili nowa myśl rozjaśniła jego oblicze. Ze słów i gestów rozumiałem, że chciałby figurkę Matki Boskiej, gdy okazało się, że również tego „produktu” nie posiadam, spojrzał na mnie podejrzliwie i stwierdził, że w takim razie nie jestem prawdziwym

Polakiem. Trochę zrobiło mi się smutno, ale swoją drogą ciekawe skojarzenia wywołuje u naszych sąsiadów „typowy Polak”.

Było to, jak wcześniej wspomniałem, całe wieki temu i być może gdyby rzecz ta miała miejsce w dzisiejszej rzeczywistości zapytałby mnie o jakąś kasetę z muzyką DISCO POLO, bo przecież od dłuższego czasu kreuje się ten rodzaj muzyki na nasz narodowy wytwór. Złośliwi nazywają to naszą narodową chałturą lub mutacją. Trudno powiedzieć, czy taka jest przyszłość polskiej piosenki, jednak faktem jest, że przez kilka ostatnich lat muzyka ta zdobyła znaczną rzeszę swoich wielbicieli i przeciwników, którzy nieustannie spierając się, robią doskonałą reklamę tej „sztuce”. Nie tak dawno oglądałem w telewizji wypowiedź jednego z zagorzałych fanów, propagatora i wydawcę w jednej osobie, który opowiadał o wzruszających listach, które do niego docierają, a świadczą dosłownie o cudach, które wywołuje muzyka DISCO POLO; kogoś podtrzymywała na duchu, a kogoś przy życiu, komuś pozwoliła przetrwać trudne chwile, a kogoś uleczyła... czyli mamy szansę na patent (!), bo to przecież tak jakby Kaszpirowski nucił nam do ucha, że: „ona, dziewczyna młoda, która ma majteczki w kropeczki, jeśli jest gotowa, da mi jakiś znak, a on, co ma kawalerski styl, wypije jeszcze raz i będzie bara bara bara, riki tiki tak”. I już człowiek czuje się zdrowszy. Nagle okazuje się, że nikt nie doceniał muzycznych możliwości drze-

miących w narodzie, bo przecież jedna trzecia Polaków to twórcy i wykonawcy tej muzyki, jedna trzecia bardzo by chciała i podśpiewuje sobie nad zlewem lub w łazience, a jedna trzecia dziwi się co się stało dwóm trzecim? Tak często mówi się o wpływie reklamy na psychikę odbiorców, a dla mnie całe disco polo to jedna wielka reklama, wykorzystująca wszystkie nasze słabości dla propagowania samej siebie. Bo któż może się oprzeć słowiańskiej urodzie młodych, długowłosych i długonogich panienek w przykrótkich spódniczkach, które starają się udowodnić, że kobieta jak chce to i gumą może być. Jeśli dodamy do tego piękne samochody i widoki rodem z filmów amerykańskich (i gdzie ta polskość?), to trudno się oprzeć. Muzyka pokazująca życie lekkie, łatwe i przyjemne, która staje się opozycją do muzyki buntu, jednoczy wszystkie pokolenia: dzieci, młodzież, rodziców i dziadków, a także klasy społeczne od prezydenta do inkasenta. Rozwesela, propaguje obraz miłości wyidealizowanej, często nie mającej tak naprawdę nic wspólnego z uczuciem, które chciałoby się przeżywać. Chyba, że ktoś lubi być „tym” lub „tą” jedyną, tak na jedną noc, a później można się przekonać, że nie tylko słońce „zachodzi”. Jest jeszcze jeden plus tej muzyki - nie trzeba przy niej myśleć, wszystko jest proste, łatwe, czasem z mało wyszukany humo-

DISKO
POLO

rem. I to się podoba, jeśli założymy, że muzyka jest tworzona na miarę czasów, to dochodzimy do dość smutnych wniosków i pozostaje tylko nadzieja, że nie wszystko u nas takie bezmyślne i proste (a może prostackie). Bo przecież przepis na disco polo jest prosty - jak zapewnia jeden z jej autorów - „musi być rytm polki, stopa, werbel i przebitka. Żeby było narodowe, ułańskie i zakropione troszeczkę alkoholem. A kobieta ma mieć piękne włosy i być przywiązana do rodziny”.

Miejmy jednak nadzieję, że obok takich nazwisk jak - Chopin, Paderewski, Preisner nie zagości nigdy np. Shazza. I pamiętajmy, że nawet czekoladki, które są słodkie, w nadmiarze przyprawiają o mdłości; ale każdy kicz ma, niestety, swoich zwolenników...

Sebastian



ZNÓW WIELKI SUKCES

Wojewódzki Turniej Literatury Staropolskiej wygrała Kinga Madej z gostyńskiego ZSZ! Kinga już od trzech lat bierze udział w lidze recytatorskiej, startowała, więc w konkursie z pewnym bagażem doświadczeń. Jak sama przyznała, uwielbia czytać wiersze, a ostatnio fascynuje się twórczością Rolanda Topora.

Eliminacje rejonowe do turnieju zostały przeprowadzone w Gostyniu, gdzie spośród 125 uczestników wybierano 5 osób. Brały one udział w finale wojewódzkim we Włoszakowicach. W sumie w finale udział brało 28 osób.

- Na czym polegał konkurs?

- *Konkurs ten polegał na zaprezentowaniu jednego utworu lub fragmentów utworów w czasie nie dłuższym niż 5 minut. Oczywiście czas ten był wielokrotnie przekraczany, lecz nie na to zwracano istotną uwagę. Tekst musiał być odpowiednio dobrany do osoby recytującej, poprawnie zinterpretowany i mistrzowsko powiedziany.*

- Co zaprezentowałaś?

- *Wybór tekstu na ten konkurs wymagał wielkiego wysiłku. Literatura staropolska jest bardzo szeroka, a zarazem trudna. Zawiera wiele archaizmów i trudnych do recytacji wyrazów. Ja byłam w tej dobrej sytuacji, że przy wyborze utworu pomagała mi pani profesor Ewa Grodzka. I to właśnie ona wyszukała dla mnie fragment Bozdaszewskiego „Żyłam ja z Tobą*

statecznie...” Dlatego uważam, że połowa nagrody należy się właśnie p. prof. Grodzkiej

- *Jak zareagowałaś po odczytaniu wyników?*

- *I miejsce stanowiło dla mnie wielką niespodziankę. Do samego końca nie wiedziałam, jakie mam i czy w ogóle mam szansę. Rezultaty odczytywano od końca, tak więc zdenerwowanie było ogromne. Sam moment odczytania mojego nazwiska był dla mnie „szokiem”. Myślę, że wówczas bałam się bardziej niż przed samą recytacją. Oczywiście wraz z Izą (druga laureatka z Gostynia - z LO) szalałyśmy z radości. Potem były uściski i całusy od prof. Grodzkiej, od przyjaciół i mojego taty, który przez cały czas podtrzymywał mnie na duchu.*

- *Czy otrzymałaś za to jakąś nagrodę?*

- *Jeśli chodzi o nagrodę, to rzeczywiście każda osoba wyróżniona otrzymała pewną sumę pieniężną. Jednak nie to jest najważniejsze. Największą nagrodą jest sam fakt, że ktoś potrafi docenić pracę, jaką wkłada się w dopracowanie danego tekstu.*

Pozostaje mi pogratulować i życzyć więcej podobnych sukcesów.

z KINGĄ MADEJ
rozmawiał Bartosz

PS: Kinga odniosła kolejny sukces. W finale Wojewódzkiego Literackiego Konkursu Twórczości Grochowiaka wyrecytowała III miejsce!

Gratulujemy

DOP Uczniowska Opinia Publiczna

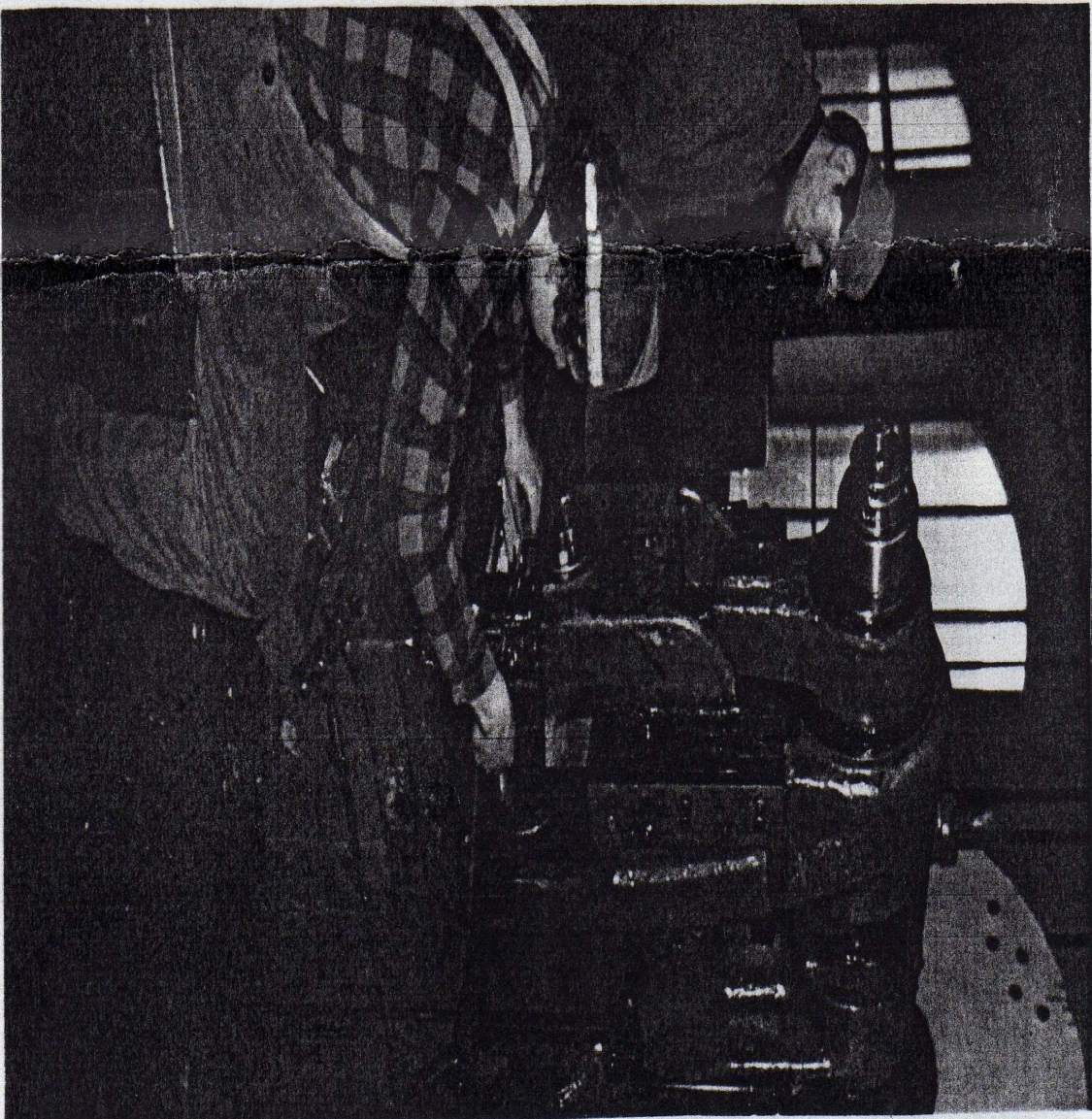
Do naszej redakcji jeden z uczniów ZSZ przysłał list, z którego pochodzi następujące słowa:

☒ Jestem zadowolony z uczenia się zawodu ślusarza-mechanika w szkolnych warsztatach, ale wszysko jest tam tak stare, że boję się, czy będę umiał pracować na bardziej nowoczesnych maszynach.

O wyjaśnienie sprawy zwróciłem się do kierownika warsztatów szkolnych, pana Mariana Mazurka. Zapewnił on, że obawy naszego czytelnika są bezpodstawne, gdyż zasady obsługi maszyn są takie same, maszyny różnią się jedynie automatyzacją, pewnymi nowoczesnościami, które nie powinny utrudniać i przysparzać kłopotów podczas ich eksploataowania. Kierownik przyznał jednak, że maszyny warsztatowe są już stare na tyle, by je zastąpić nowymi. Jednakże zakupienie nowych maszyn dla warsztatów nie jest możliwe, gdyż warsztaty są samofinansujące się i nie otrzymują żadnych dotacji. Przykładowy koszt tokarki wynosi około 60 000 zł.

Potwierdzamy słowa kierownika, albowiem sami będąc na praktykach w różnych gostyńskich zakładach, zauważyliśmy, iż maszyny i urządzenia znajdujące się tam praktycznie niczym się nie różnią od warsztatowych. Jedyny problem tkwi w chęciach, które mogą przesądzić o kwestii przystosowania do nowego otoczenia. Były co prawda maszyny nowsze, ale nie stanowiły one problemu dla obsługującego. Po jednym, dwóch dniach pracy, każdy nie będzie miał problemu z obsługą nowej maszyny (znając oczywiście podstawy, które nabywamy na warsztatach).

*Janusz Dworniczak
i Tomasz Staśkiewicz*



Warsztaty ZSZ

Nowa płyta "Starego Dobrego Malżeństwa" !!!

Do napisania tego tekstu skłoniło mnie ukazanie się kolejnej, nowej płyty grupy "SDM", zatytułowanej "Latawce pogodnych dni", zespołu, który już trzykrotnie koncertował w auli ZSZ w Gostyniu. Jako wierny fan Krzysia Myszkowskiego na bieżąco śledzę wszystko, co dzieje się w tej kapeli. Korzystając z Waszych łamów chciałbym zaprezentować płytę, która ukazała się w październiku 1996 r. Krzysztof oparł się tym razem na twórczości poetyckiej Adama Ziemiałny, wykorzystując nowe i nieco starsze utwory tego poety. Ich nastrojowy klimat stwarza poczucie ciepła i bliskości wśród kochających nas osób, co wydaje się nie bez znaczenia w skomplikowanym świecie rozchwianych wartości. Autor 10 tekstów na tej płycie, w piosence pt. "Modlitwa końca mojego wieku" pisze:

"Uchowaj dzisiaj od nienawiści
Moje serce, moje oczy, moje myśli [...]
Nachyl dziś - proszę - w stronę miłości
Moje serce, moje oczy, moje myśli."

Autorami pozostałych tekstów są: Józef Baran, Bolesław Leśmian i Ryszard Żarowski, który do swego wiersza pt. "Wrzesień" napisał także bardzo interesująco brzmiącą muzykę. Poetycki klimat muzyczny do pozostałych utworów skomponowali: Krzysztof Myszkowski (12 piosenek), Roman Ziobro i Wojciech Czemplik.

Kasety w cenie 12 złotych można nabyć w gostyńskich sklepach muzycznych.

Maciej

P.S. Liczę, że uda się Wam, tj. redakcji "Schizola" zorganizować kolejny, fantastyczny koncert promujący naprawdę ciekawą superpłytę naszego kochanego **SDM**.



Na naszym rynku znajduje się bardzo wiele kaset i kompaktów, na których są przeboje wykonywane przez zagraniczne gwiazdy. My, czyli młodzież XX w., słuchamy utworów tych gwiazd, ale czy zastanowiliśmy się nad tym, co znaczą słowa piosenek? Na pewno nie! Właśnie dlatego tę stronę chcemy przeznaczyć na tłumaczenie tekstów, które są pełne miłości, czy też przesiąknięte zemstą do drugiego człowieka.

Muzyczna szuflada tekstów

Dziś chcemy opublikować tekst piosenki, która przez dłuższy czas była na pierwszych miejscach list przebojów i z pewnością długo będziemy ją pamiętać. Jest to utwór zespołu **The Kelly Family - I can't help myself**.

„NIE UMIEM SOBIE POMÓC”

Gdybym ci powiedział
Ile dla mnie znaczysz
Wtedy, myślę, nie zrozumiałabyś tego
Dlatego będę czekał, będę czekał
Aż nadejdzie ten dzień
Kiedy to zrozumiesz
Ale nie umiem sobie pomóc
I tak trudno mi przestać
Oszaleję
Nie mogę przestać
Nie mogę się opanować
Oszaleję
I kocham cię
Pragnę cię
Chcę z tobą rozmawiać
Chcę z tobą być

Nie umiem tego zmienić
Z pewnością sobie tego nie wmawiam
Tej okropnej udręki
Nie potrafię się zmienić
Muszę stanąć wobec faktu
Życie bez ciebie jest jak we mgle (...)

Pocałuj mnie, daj mi ten dreszcz
Nie mów „żegnaj”
Weź mnie w ramiona, kochaj mnie
Nie mów „żegnaj”
Och, och, och....
Nie mów „żegnaj” (...)

W kolejnych numerach SCHIZOLA będziemy zamieszczać kolejne teksty. Postaramy się w pełni zaspokoić Wasze potrzeby, abyście z jeszcze większym zapalem słuchali muzyki, która w naszym życiu znaczy tak dużo. Prosimy o propozycje piosenek, których słowa omówimy na łamach pisma.

Pocałuj mnie na pożegnanie...

KRÓCIUTKI KOMENTARZ

Co tu dużo mówić - Facet jest zakochany po uszy (podejrzewam, że w osobniku płci przeciwnej, choć to nic pewnego) i co gorsza - nie umie sobie pomóc. Pewnie to nieszczęśliwa miłość, bo śpiewa: życie bez ciebie jest jak we mgle. Może to jednak oznaczać, że próbuje utopić smutki i dlatego widzi, jak przez mgłę. Na miejscu tej pani (myślę, że to jednak pani) - tak nieczulej (nie rozumiem, jak można być aż tak „zimnym”), zastanowiłbym się poważnie: albo uciekać gdzie pieprz rośnie, albo szybciej się zdecydować, bo związek z szaleńcem nie jest pewnie niczym specjalnie przyjemnym.

W sumie, mogłaby z nim być. Chłopak nie jest zły (ułożył piosenkę, nawet się rymuje, ma zwrotki i refren) ma talent. Ale pewnie nic z tego nie będzie, bo się boi jej cokolwiek powiedzieć (a chyba powinien, myślę, że by zrozumiała, w idiotce by się przecież nie zakochał...) i z tego powodu dostaje na głowę, odbija mu itp., więc...

Kobieto! Pocałuj go chociaż na to pożegnanie. Albo się od ciebie odczepi, albo... stwierdzisz, że jest niezły.

Wybór należy do ciebie!...

BARTEK

Najpiękniejsze pozdrowienia
dla Bartka Gęsieloniaka
- Dzieki! Bartek

SERDECZNE POZDROWIENIA
DLA KAROLA HOFFMANA
PRZESYŁA:
ZNAJOMA

Pelno myśli mi do głowy przychodzi
I sama już nie wiem, o co tutaj chodzi
Pelno myśli - no i mam dylemat
Bo wszystkie myśli są na Twój temat...
MACIEJU S. z IIj
- Zakochana "K" z Ij

Pozdrowienia dla Niniusia Felebiaka
Gosia z tej samej klasy

Pozdrowienia dla Agaty K.
od Goski K. i Ani K.

GZUŁE SŁÓWKI

Szczególne pozdrowienia dla mojego byłego,
ale wspaniałego chłopaka,
ROMANA MAZURKA z Technikum Wieczorowego.
- Basia Wojcirkowska

Pozdrowienia dla chłopców
z klasy II LHa
dziewczyny z tej samej klasy

Przesyłam gorące pozdrowienia
dla całej ekipy redakcyjnej
Blond - przyjaciółka
Od redakcji: Dziękujemy za pozdrowienia
Chcielibyśmy Cię lepiej poznać...

LISTA PRZEBOJÓW

Dzisiejsze notowanie sporządziliśmy na podstawie głosów, jakie napłynęły do nas po ukazaniu się grudniowego numeru SCHIZOLA

1. "Stranger in Moscow"
MICHAEL JACKSON
2. "Piękna i rycerz" - ANITA
LIPNICKA
3. "Ten sen" - VARIUS MANX
4. "O nas" - KASIA NOSOWSKA
5. "Zero" - RENATA PRZEMYK
6. "The Unforgiven" - APOCALIPTYCA
7. "Zabić siebie" - YOKASHIN
8. "Prawo" - ICH TROJE
9. "Uwertura dla M" - TYTUS
WOJNOWICZ
10. "Argentina" - MADONNA

PROPOZYCJE:

Toni Braxton - "Un-break my heart"

No doubt - "Don't speak"

Madonna - "You'll see"

Pamiętajcie: TA LISTA JEST WASZA! To Wy decydujecie o kolejności poszczególnych utworów. Swoje propozycje nadsyłajcie na kartkach głosując na trzy ulubione piosenki. Kartki prosimy wrzucać do skrzynki przy sali 108. UWAGA!!! Wśród głosujących będziemy atrakcyjne nagrody, pod warunkiem jednak, że kartki będą podpisane. W tym notowaniu nagrodę - płytę kompaktową wylosowała Agnieszka Tkaczyk!

GRAFOMANIAK

W tej rubryce każdy może zamieścić swój utwór. Miejsca starczy dla wszystkich.

Dziś wyjątkowy tekst - próbka rapu p. Tomka Marciniaka z klasy II LHa. Wierzę że nie jest to jedyny tekst Tomka, czekam na następne.

Elegia o... chłopcu murzyńskim.

**Murzynek Bambo w Afryce mieszka
Wyjechał potem do kraju Mieszka.
Gdy przyплыł do Szczecina,
To go ścigał jeden glina.
Poszedł dalej, aż do Gdyni,
Lecz mu wycisk dali skini.
Później przybył do Sopotu,
Wnet narobił se kłopotów.
Wylądował więc w stolicy
I zamieszkał na ulicy,
Bo mu forsę brakowało,
Co mu ciągle w kość dawało.
I pomyślał: Daję nogę z tego miasta
Do jedzenia nie mam ciasta
Tutaj wielka bieda taka,
że zarobić można raka.
Więc pojechał do Galieji,
I tam nie dał się polieji.
Uciekł im aż do Krakowa,
Lecz gród Kraka - wioska taka,
Bo tu fani są tik-taka,
Co nie lubią czarnoskórych,
Patrzą na nich zawsze z góry.
Tak nam umarł ten malutki
Bambo, co miał żywot krótki.
Umarł Murzyn z biedy, z głodu
i pragnienia oraz chłodu.**

SCHIZOLA redaguje zespół w składzie: Bartosz GRZEŚKOWIAK (red. nacz.), Janusz DWORNICZAK, Witold FELEDZIAK, Julita GOSZCZYŃSKA, Tomasz JANICKI, Agata KACZMAREK, Marlena KLAREK, Anna KOBUS, Małgorzata KOŚCIELNA, Kinga MADEJ, Beata MARCINKOWSKA, Joanna PRYMKA, Mirosław SOBKOWIAK, Paweł STACHOWIAK, Tomasz STAŚKIEWICZ, Sylwia SZOPNA, Edyta SZUFLA, Marcin SZUMSKI,

Wydawca: Redakcja SCHIZOLA Adres: 63-800 Gostyń, ul. Tuwima 44
(do korespondencji wewnętrznej: skrzynka kontaktowa przy sali 108)

CENA PRZYSTĘPNA + VAT

Schizol nr 34 ZSZ Gostyń